



27



4216608  
374

20,-



382416



382416

W 1481/70  
2.20.

## PRZEDMOWA.

Dwie szkoły poczęły odznaczać się w literaturze polskiej przed rewolucją listopadową: litewska i ukraińska. Poeci litewscy pierwsi wprowadzają do literatury świat duchów, szukają w tej krainie tajemnych sprężyn wszystkiego, co się dzieje na ziemi. Pani Georges Sand w artykule swoim poświęconym rozbiorowi dzieł jednego z autorów tej szkoły, obejmuje cały jej charakter tą uwagą, że « pisarze litewscy stawiają środek działania w świecie duchowym a świat widomy i ludzi, mają tylko za narzędzia. » Taż sama dążność postrzegać się daje i w szkole ukraińskiej. Nie idzie ona tak daleko jak litewska, zawsze jednak przypuszcza nieustanny wpływ tamtego świata na świat ziemski. W każdym poemacie obu tych szkół można rozróżnić dwie strony: dotykającą, i tak zwaną fantastyczną, to jest duchową. Szkoła ukraińska porzuca błędną wędrówkę dawniej poezji polskiej, nie szuka już swoich bohaterów między mężami politycznymi, stawia wodzów ludu, wydobywa imiona dotąd nieznanne w literaturze, staje się nadewszystko popularną.

Jeden ze znakomitszych pisarzy tej epoki, zrazu niepostrzeżony, później uznany został za naczelnika szeregu nowych poetów, i zostawił nam szczupłe dziełko, cenione dzisiaj jako wzorowe, jako najlepsze z utworów ówczesnych.

Antoni Malczewski, młody żołnierz wojsk narodowych w kampanji rosyjskiej, po upadku Napoleona przepędził życie na podróżach i umarł w Warszawie. Podobnie jak lord Byron szukał on roztargnienia w tułaniu się po obcych krajach, zwiedził Francję, Szwajcaryję, Włochy. Podczas tej wędrówki czytał autorów cudzoziemskich, a jak się zdaje najwięcej przysłał się poezjami Byrona. Mały jego poemat pod tytułem Me-

rja jest romansiem osnowanym na zdarzeniu prawdziwym. (1) Syn jednego z polskich magnatów, hrabia Waclaw, zakochał się w córce ubogiego szlachcica i tajemnie pojął ją za żonę. Oburzony tem Wojewoda ojciec Waclawa, chce zerwać małżeństwo, stara się o rozwód; z drugiej strony stary miecznik ojciec Marji, szlachcic polski nie mniej dumny jak magnat, z uczuciem obrażonej godności odpycha zięcia od swego domu. Wojewoda nie mogąc skłonić syna do złamania wiary zaprzysiężonej ukochanej Marji, chwytą się okrutnego sposobu. Uduje że się zmiękcył, wylewa się z czułością dla Waclawa, szuka pojednania się z miecznikiem, w chwili napadu Tatarów wyprawuje syna z nadwornymi hufcami, żeby pod dowództwem teścia, rycerskim czynem okazał że godzien jego córki, a tymczasem daje tajemny rozkaz sługom wpaść do domu mieznika i zgładzić Marję. Po zwycięztwie nad Tatarami, Waclaw pierwszy przybiega z pola bitwy ucisnąć żonę, i znajduje ją nieżywą.

Taka jest cała treść poematu. Układ jego przypomina kształt utworów Byrona. Charaktery kreślone z rzadkim talentem, obrazy miejscowości niezmiernie żywe, a nadewszystko wszędzie rozlane głębokie uczucie natury ukraińskiej, porywają czytelnika. Charakter Waclawa, a szczególnie jego teścia jest narysowany z wielką mocą. Co Malczewskiego odróżnia od Byrona, to jego uczucie religijne. Romans jego nie grzeszy nigdzie przeciw obyczajom, wszystkie osoby są szlachetne, wspaniałe i nie bezbożne. Jeśli niektóre z nich unosi pycha zapamiętała, widać jednak w nich zgryzotę sumienia. Nieszczęśliwy młodzieniec, w chwili kiedy znajduje swoją żonę utopioną, kiedy słucha opowiadania jej śmierci, domyśla się kto zabójca, w tej chwili dziwnie tkliwie i pięknie opisaną przez poetę, wśród tego pasowania się zemsty, żalu, rozpaczy, Waclaw jeszcze « w krótkim zamyśleniu korzy się przed Bogiem. » Podobnie ojciec Marji, ten szlachcic dumny, hardy, nięgięty, teraz po stracie jedynej swojej pociechy i nadziei na ziemi, nie myśli o zemście, nie rzuca się w rozpacz, ale kornie poddaje się woli Wszechmocnego,

(1) Zdarzenie to zaszło około r. 1771, między familją Jakóba Komorowskiego, kasztelana santockiego, a Franciszka Salezego Potockiego, którego syn Stanisław Potocki, starosta belzki, pomimo woli ojca pojął był za żonę córkę rzezonego Komorowskiego. Dumny wojewoda kazał swą synową uwieść w drodze ją utopioną.

« mniej z ludźmi, więcej z Bogiem, a zresztą jednak. » Bohaterowie Byrona kończą inaczej. Ale najwspanialszym utworem, najpiękniejszym ideałem w poemacie Malczewskiego, jest Marja, żona Wacława. W kwiecie wieku i miłości, owdowiona przez tyrańską rozłąkę z mężem, którego kocha, tuli ona swą boleść w dzieciennem przywiązaniu do ojca, szuka pociechy w Ewangielii, w księdze dającej duchowi niebieski żywot. Obok tego Marja ma charakter mocny i wyniosły. Kiedy po krótkiej chwili połączenia się, Wacław odjeżdża na bitwę z Tatarami, nie zatrzymuje jego, tłumiąc swoje obawy. Potem dręczona złowieszczem przecuciem, chce mu towarzyszyć, dzielić z nim niebezpieczeństwa.

Malczewski zchwycił tu prawdziwy ideał Polki: historia nasza dostarcza wiele wzorów podo nych kobiet, które czystą i wysoką czułość niewieścią łączyły z mężstwem i odwagą. Nie jest to perwowa piękność rozdrażniona czytaniem romansów; nie jest to Nimfa pieszczotliwa, ani Włoszka namiętna, ani Francuzka dowcipem królująca w salonie; ale córka przywiązana do ojca, żona gotowa w ogień pójść z mężem. Ostatnia rewolucja polska wydała kilka podobień: w tego ideału. Żeby nabyć jakie prawo, potrzeba pierwój uczynić ofiarę: taka jest konieczna kolej w rzeczach ludzkich. Otóż tym porządkiem i kobieta wyzwala się w Polsce. Jest ona w tym kraju wolniejsza niż gdziekolwiek, jest więcej szanowana, zna się być towarzyszką mężczyzny. Otrzymała to nie za pomocą rozpraw o prawach płci żeńskiej, nie przez szerzenie teorii wymyślanych na zdobycie dla niewiasty stanowiska w społeczeństwie, ale przez poświęcenie się, przez ofiary. Polka układa spiski z mężem i z braćmi, naraża się niosąc wsparcie więźniom, jest wleczona przed sąd jako zbrodzień stanu, idzie na Sybir. Nie jedna w Polsce kobieta wysokiego urodzenia odebrała chłostę z rąk kata na placu publicznym. Stąd też mają one odwagę sięść na koń i prowadzić do boju szwadrony. Głośne jest nazwisko Emilji Platerówny. Ta młoda i delikatna dziewczyna, należąca do rodziny arystokratycznej, podniosła sztandar powstania w swoim powiecie, znajdowała się w wielu bitwach, była z liczby tych co wbrew postanowieniu jenerałów nie weszli do Prus, starała się jeszcze wśród wojsk nieprzyjacielskich przedrzeć się do Warszawy i umarła w drodze z nędzy i trudów. Wiele innych Litwinek i Polek walczyło w szeregach narodowych. Znajome jest także imie drugiej kobiety czczonej w całej Polsce, imie Klauzji z Działyńskich Potockiej,

która przesiadując w szpitalach wojskowych, wzrokiem swoim dodawała odwagi żołnierzom w boleściach operacji chirurgicznych, a potem poświęciła się na tułactwo, żeby nieść ulgę cierpiącym współrodakom.

Jeżeli w towarzystwie warszawskiem znalazło się kilka osób, co niejako przełknięte temi rysami charakteru niewieściego, cofały się przed nadzwyczajnością, wystawującą podług nich na śmieszność, ogół narodu przeciwnie dawał poklask bohaterstwu tych kobiet i umiał je ocenić. W ogniu i w marszu żołnierze mieli baczny wzgląd na swoje towarzyszki broni; podczas wypoczynku spieszyli naprzód stawić dla nich szalasy; nigdy w obozie nie dał się im slyszec wyraz dolny obrazić delikatne ucho.

ADAM MICKIEWICZ.

(Literatura Słowiańska.)

Lelcja 17. Czerwca 1842.



# MARJA

## POWIEŚĆ UKRAIŃSKA



### PIEŚŃ I.

Wszystko się dziwnie plecie  
Na tym tu biednym świecie ;  
A ktoby chciał rozumem wszystkiego dochodzić,  
I zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić.

*Jan Kochanowski.*

#### I.

Ej! ty na szybkim koniu gdzie pędzisz kozacze?  
Czyś zaoczył zająca, co na stepie skacze?  
Czy rozigrawszy myśli, chcesz użyć swobody,  
I z wiatrem ukraińskim puścić się w zawody?  
Lub może do swój lubój, co czeka śród niwy,  
Nucać żalostną dumkę lecisz niecierpliwy?  
Bo i czapkęś nasunął, i rozpuścił wodze,  
A długi tuman kurzu ciągnie się na drodze:  
Zapał jakiś rozżarza twojej twarzy śniadość,  
I jak światełko w polu błyszczy na niej radość;  
Gdy koń, co jak ty dziki, lecz posłuszny żyje,  
Porze szumiący wicher wyciągnawszy szyję.  
Umyka; Czarnomoreu! z swą małą skrzypiącą,  
Bo ci synowie stepu twoją sól roztrąca.  
A ty czarna ptaszyno, co każdego witasz,  
I krążysz, i zaglądasz, i o coś się pytasz,  
Śpiesz się swą tajemnicę odkryć kozakowi,  
Nim skończysz twoje koło, oni ujęć gotowi.

#### II.

Pędzą, a śród promieni niżonego słońca  
Podobni do jakiego od uiebianów gońca,

I długo i daleko słycać kopyt brzmienie:  
 Bo na obszernych polach rozległe milczenie;  
 Ani wesołej szlachty ni rycerstwa głosy,  
 Tylko wiatr szumi smutnie uginając kłosa;  
 Tylko z mogił westchnienia, i tych jęk z pod trawy,  
 Co śpią na zwiędłych wieńcach swojej staréj sławy.  
 Dzika muzyka, dziksze jeszcze do niéj słowa,  
 Które duch dawnéj Polski potomności chowa,  
 A gdy cały ich zaszczyt krzaczek polnéj róży,  
 Ach! czyjeż serce, czyje w żalu się nie nuży?

## III.

Minał już Łozak bezdnie i głębokie jary;  
 Ładzie się lubią ukrywać wilki i Tatary;  
 Przyleciał do figury (co jéj wzgórek znany,  
 Bo pod nią już od dawna upiór pochowany),  
 Uchylił przed nią czapki, żegnał się trzy razy,  
 I jak wiatr świsnął stepem z pilnemi rozkazy.  
 I koń rzeski żadnym się urokiem nie miesza,  
 Tylko parsknął i wierzgnął, i dalej pośpiesza.  
 Ciemny Boh po granitach srebrne szarfy snuje,  
 A śmiały, wierny kozak myśl pana zgałuje,  
 Szumi młyn na odnodze, i wróg w łozie szumi,  
 A żwawy, wierny konik kozaka rozumie,  
 I przez kwieciste łąki, przez ostre bodjaki  
 Lżej się nie przesuwają pierzchliwe sumaki;  
 I jak strzała schylony na wysokiéj kuli,  
 Czai się zwinny kozak, do konia się tuli;  
 I przez puste bezdroża król pustyni rusza,  
 A step, koń, kozak, ciemność, jedna dzika dusza:  
 O! któż mu tam przynajmniej pobulać zabroni?  
 Zginał, w rodzinnym stepie nikt go nie dogoni.

## IV.

Ruszaj, ruszaj kozacze, pośpiech nakazany;  
 W starym wyniosłym zamku nie małe odmiany,  
 Pan Wojewoda z synem od dawna w rozprawie,  
 Długo teraz rozmawiał, i bardzo łaskawie;  
 A jednak, żywe były urazy i zwady,  
 Zatruta serc pociecha, zniszczone układy,  
 I lzy czuléj rozpaczy i pychy zapadu  
 Płynęły, często, gorzko, ale bez podziału.  
 Już inaczej w tym zamku, znikły niesmak, żalność,

Jaśnieje przepych pański, naddziadów wspaniałość :  
 Już śród licznego dworzan i służby orszaku,  
 Grona paziów, rycerzy domowego znaku,  
 W okazałe komnaty (długo niewidziany)  
 Zeszedł Pan Wojewoda bogato przybrany ;  
 A gdy każdy to szczęście usiłował głosić,  
 Zdawał się więcej synem niż chlubą unosić.  
 W spokojnych jego rysach trudno poznać znamię  
 Głębokich wewnątrz uczuć; tylko dzielne ramię,  
 Świetna mowa, dla ludzi imię znakomite,  
 Co w sobie, to na zawsze dla wszystkich ukryte :  
 Lecz teraz, czy z potrzeby, czy w nagłym wzruszeniu,  
 W pieśczętach dawał ulgę długiemu cierpieniu ;  
 I gdy w cichości z synem jakąś sprawę waży,  
 Widocznie uśmiech igrał na poważnej twarzy ;  
 A w oczach się mignęła szybka, dzika radość,  
 Jak kiedy długim chęciom już się staje zadość,  
 Jak gdy w trudzącym biegu i myśli ucisku  
 Spocznie kto już na chwilę, choćby na mrowisku.  
 Spocznie? oh! może tylko czoło pałające  
 Położy, gdzie go żądeł czekają tysiące.

## V.

Do późnej nocy w zamku zgiełk i tentent trwały,  
 Do późnej nocy trąby i wiwaty grzmiwały ;  
 Dawny wrócił obyczaj, wspaniała ochota,  
 Długie się stoły skłiniły od srebra i złota,  
 I loch pański jak serce zdawał się otwarty,  
 A stary węgrzyn płodził nie bez duszy żarty,  
 I godząc huczne tony z wesołym hałasem,  
 Muzyka z swą melodją przebiła się czasem.  
 Do późnej nocy twarze ostre malowane,  
 Przodków, w długim szeregu zebranych na ścianę,  
 Zdały się iskrzyć nieraz martwemi oczami,  
 I śmiać się do pijących, i ruszać wąsami.

## VI.

W ustach mieszka wesołość, w oczach myśl zgadnienia,  
 W głębi to, w głębi serca, robak przewinienia ;  
 A gdy jaka uciecha razem ludzi zbierze,  
 I Pycha, i Pochlebstwo, śmieją się, nie szczerze.  
 Może tak w dawnym zamku, bo w rznięte podwoje  
 Już noc zaprowadziła ciemne rządy swoje ;

Już uciehli surmacze ; sen szczęście osłania ;  
 I puszczyk z wieży zaczął grobowe wołania ;  
 A jeszcze, w bocznem skrzydle obszernej budowy,  
 Gdzie dzielny Wojewoda wzrok orli, surowy  
 Pomarszczoną powieką w ustroniu przyciska,  
 Jak w jaszczur kryją kamień, którym duma błyska,  
 Jeszcze stuk chodu słyhać, lub ciężkie westchnienia  
 W przerwaném tępotaniu wracają sklepienia.  
 Nikt tam nie zawołany wnijsć się nie poważy,  
 Tam jego myśl ukryta samotnie się żarzy,  
 Tam może brnąć już w rozpacz ; w niezwykłej niemocy,  
 Depce burzliwym krokiem po ciemnościach nocy,  
 Jakby w jej czarném tchnieniu chciał gdzieś znaleźć rękę  
 Krwawej, zgubnej przyjaźni, lub zgasić swą mękę !  
 I gdy z gorących oczu sen trwożny odlata,  
 I gdy mu duszną była wysoka komnata,  
 Otworzył wązkie okno, patrzył czas niejaki  
 Na swoje liczne łufce, rozwinięte znaki,  
 Co się do nakazanej zbierały wyprawy ;  
 Słuchał budzącej trąby i wojennej wrzawy.  
 Pychają ręce konie, brzęczą w ruchu zbroje,  
 Szumią skrzydła husarzy, chcą lecieć na boje.  
 Dla nich wstające słońce w różowej pościeli  
 Blaskiem złotych warkoczy widokres weseli,  
 I wznosząc świetne czoło, najpięrszszym spojrzeniem  
 W lśniącej stali swe wdzięki postrzega z zdziwieniem ;  
 Dla nich pachnący wietrzyk, co swój oddech świeży  
 Dmucha na włosy dziewic i pióra rycerzy ;  
 Dla nich gwar małych ptasząt, w żywej słodkiej nócie  
 Co z mokrych rosą dziobków wyrывa uczucie :  
 Nie dla niego, on nie chciał na widoku zostać,  
 W niknących cieniach zamku zanurzył swą postać,  
 Jak te straszące mary, które bojął nasza  
 Widzi w bezsennej nocy, poranek rozprasza.

## VII.

Dano znak, wrzasły trąby, szczęknęły podkowy,  
 Mężnego towarzysza wierny szeregowy  
 Jak cień nie odstępuje, i szybkim obrotem  
 W ciasną gotyką bramę suną się z łoskotem.  
 Zagrzmiata długim echem do sklepienia drżąca,  
 Aż łagodniejszą ziemię lżej kopyto traca :  
 I ciszej, ciszej brzęcząc, już słabo, zdaleka,

Głuchy dochodzi odgłos, i coraz ucieka.  
 Dopiero to na polu, gdzie ogromne koło  
 Wytoczyło już słońce, bujają wesoło;  
 I pstrym swoim proporcem, nim sławy dostąpią,  
 W żywych strumieniach światła jak orły się kąpią.  
 Tysiące piór, kamieni, w blask, w farby się stroi;  
 Tysiące drobnych tęczy odbija się w zbroi;  
 A na ich bystrych oczach siedziało Zwycięstwo,  
 A na ich serc opoce kwitły Wierność, Męstwo,  
 A na czele tych szyków wyniosły młodzieniec.  
 Lecz któż on? jakiż chwały czy szczęścia rumieniec  
 Lniane chcą cienie włosy? oh! milszy sto razy,  
 Niż różowe porankiem natury obrazy,  
 I słodszy, i jaśniejszy od chwały połysku  
 Ten blask, co w jego serca żywi się ognisku,  
 Ten uśmiech, w którym może choć część zachwycenia  
 Z jakim wybrani słyszą Cherubinów pienia.  
 Na lotnym jechał koniu, i nad jarów brzegi  
 Poprowadził w porządku milczące szeregi;  
 Znikli w zarostą przepaść, aż krążąc parowy,  
 Jeszcze raz świetne z krzaków ukazali głowy;  
 Jakiś na wzgórkę rozkaz młodzieniec dał znakiem  
 I poszli, poszli drogą za żwawym kozakiem,  
 Którego lekkie ślady od kopyt bez stali  
 Wietrzyk z rosą, jak dzieci, piaskiem przysypali.

## VIII.

I ciche, puste pola, znikli już rycerze,  
 A jakby sercu brakli, żal za nimi bierze:  
 Włóczy się wzrok w przestrzeni; lecz gdzie tylko zajdzie,  
 Ni ruchu nie napotka, ni spocząć nie znajdzie.  
 Na rozciągnięte niwy słońce z kosa świeci;  
 Czasem kracząc i wrona i cień jej przeleci,  
 Czasem w bliskich burjanach świeższcz polny zaświerka,  
 I głucho tylko jakaś w powietrzu rozterka.  
 To jakże? Myśl przeszłości w tej całej krainie,  
 Na żaden pomnik ojców łagodnie nie spłynie,  
 Gdzieby tęsknych uniesień złożyć mogła brzemię?  
 Nie — chyba lot zwinawszy, zanurzy się w ziemię  
 Tam znajdzie zbroje dawne, co zardzałe leżą,  
 I kości, co nie wiedzieć do kogo należą;  
 Tam znajdzie pełne ziarno w rodzajnym popiele  
 Lub robactwo rozgniłe w świeżém jeszcze cieple;

Ale po polach błądzi nie spartysz się na nic,  
Jak rozpacz, bez przytułku, bez celu, bez granic

## IX.

Pod staremi lipami Miecznik dumał stary;  
I dźwigał w zwiędłej głowie utrapień ciężary.  
Chociaż ten czarny żupan smutny przy siwiznie,  
Nosił i jasne barwy, gdy służył ojczyźnie.  
Ojczyźnie! której imię śród boju i rady,  
I spornego wyboru, i hucznej biesiady,  
Czystym gorzało ogniem, a serce jak w wiośnie  
Ptak do słońca, do niego skakało radośnie!  
Ale czas świetnych uczuć już zziemiał, ej minął,  
I boli tylko życie, a kwiat jego zginął.  
Dumał, i przeszłe żale, obecne zgryzoty  
Pokrył kir nieprzebity grożącej sromoty;  
O! póki tchu przynajmniej, tak łatwo i marnie  
Płomień zawziętej pychy gniazda nie ogarnie!  
O! póki czarny żupan żywe członki ciśnie,  
Wyschła ręka w potrzebie starą szablą btyśnie!  
Lecz potem? dumał Miecznik i wzrok wodził hardy,  
Pelen niechęci, gniewu, a może i wzgardy.

## X.

Przy nim młoda niewiasta, czemuż kiedy młoda,  
Tak zamglonym promieniem świeci jej uroda?  
Ni ją ubiór udatny, ni ją stroją kwiaty:  
Czarne oczy spuszczone, i żalobne szaty;  
A w twarzy smutek, czoło co schyla w cichości,  
Którego całym blaskiem, uśmiech cierpliwości!  
Lub jeśli kiedy nagle, w pośród gęstych cieni,  
Jaka myśl, czy pamiątka jej lica zrumieni,  
To tak mdłym bladym światłem, jak gdy księżyc w pełni  
Niezwykłym życiem rysy posągu napelni.  
Piękna, szlachetna postać, do Aniołów grona  
Dążyła, ich czystości czarem otoczona.  
Ale trawiący oddech światowych uniesień  
Owiał pęk młodych uczuć i zwarzył jak jesień:  
To jeszcze jest na drodze, gdzie nią wicher miota,  
W ciężkich kajdanach ziemi dla nieba istota;  
Serce nosi uschnięte, a świeci jak zorza;  
Podobna do owoców Umarłego Morza,  
Pod których śliczną farbą, śród trudu, mozoły,

Podróżny widzi nektar, znajduje popioły.  
 Jakaś posępna słodycz w jej każdym ruszeniu,  
 Ani łzy, ani żalu, w jej mglistem spojrzeniu ;  
 Oh nie! przeszłych już zgryzot nie widać tam wojny,  
 Tylko znikłej nadziei grobowiec spokojny ;  
 Tylko się lampa szczęścia w jej oczach paliła,  
 I zgasła, i swym dymem całą twarz zaćmiła.

## XI.

Przy nim młoda niewiasta nad księgą Żywota,  
 Jak trwożna gołębica, pod jasności wrota  
 Wzbijała ducha wiary, i skrzydły drżącemi  
 Szukała swego gniazda daleko od ziemi.  
 A że nad przepych świata i blasków pozory  
 Widniejsze pióra białe zniżonej Pokory ;  
 I drży nieć którą serce do nieba związane :  
 To kropla słodkiej rosy upadła w jej ranę.  
 I wznosząc w górę oczy z tym tkliwym wyrazem,  
 W którego jednym rzucie wszystkie czucia razem,  
 Gdzie Przyszłość do Przeszłości po jasnym promieniu  
 Biegnie jak czuła siostra łączyć się w spojrzeniu,  
 I wznosząc w górę oczy, doznała, jak lubo  
 Rozbłąkanej w swym żalu swego szczęścia zgubą,  
 Gdy już z ziemskich i chęci i strachu ochłodła  
 Tęsknić szlachetnej duszy do swojego źródła !  
 Jak miło, by nie wadzić w światowym odmiecie,  
 Zniknąć, na zawsze zniknąć pod śmierci objęcie !  
 A kto by widział wtedy jej twarz promienistą,  
 I smutnego Miecznika duszę przejrzał czystą,  
 Te lipy rosochate, starodawne stroje,  
 Których dla wyobraźni tak przystoją kroje,  
 A kto by widział jeszcze jak jasność i wonie  
 Męczeńskim wiencem nagle oblekły im skronie,  
 Oh! może się przenosząc w odleglejsze wieki,  
 Świetniejsze okolice, kraj sławny, daleki,  
 Nad brzegami Jordanu, pod palmy drzewiną,  
 Usiadłby zamyślony z hebrajską rodziną :  
 I w spółnictwie niedoli czując trwożę świętą,  
 Poznał, też samą rękę, wieczną, niepojętą,  
 Co swe łaski i kary zsyła lub odwleka ;  
 Też same zawsze troski wygnańca, człowieka,  
 Któremu nawet w szczęściu jeszcze czegoś trzeba,  
 I tylko wtenczas błogo, gdy westchnie do nieba !

## XII.

- « Ojcie! ja nazbyt długo, w miłych myśli kole  
 « Obląkałam się dzisiaj, a na twojem czole  
 « Ciemne następstwo zgryzot zawsze się przebija ;  
 « A kiedy radość mignie, to zaraz i mija,  
 « Jak promyk co z obłoków na wyniosłe góry  
 « Błyśnie, i znów go skryją wiatrem gnane chmury.  
 « Oh! czemuż już nie spocznie twoja głowa siwa  
 « Tu, na łonie? Nie bój się, teraz żal nie splywa  
 « Jak wtedy, coś w mych rękach usnął zmordowany,  
 « I wstał, schylonój córki łzami zaplakany!  
 « Sroga nieszczęść igraszka; i tak zółkły parość  
 « Popsutym karmił sokiem swego dębu starość :  
 « I tak zaparte czucia długiem uciśnieniem,  
 « Rwąc tamę méj rozwagi, lały się strumieniem.  
 « Ah! jakże to boleśnie nazad się obrócić  
 « Widzieć rozpacz grożącą, i nie móż się wrócić!  
 « Ah! jakże to okropnie w przymusie zostawać,  
 « Ręką co chce lekarstwo, truciznę podawać?  
 « Ojcie! drogi mój ojcie! czyż już żadnej chwili,  
 « Nigdy ci twoja córka, nigdy nie umili?  
 « Gorzka jój była dola, ale to już przeszło,  
 « Patrz jakie słodkie światło we mnie się rozeszło;  
 « I uśmiech biega w twarzy niż kiedy zabawniej,  
 « I twój pragnie obudzić, jak w szczęściu, jak dawniej.  
 « Nieraz ja sobie wspomnę te dziecinne lata,  
 « Tak lube! tak ulotne! i mojego tata,  
 « Jak czasem zasępiony po trudach spoczywa;  
 « Aż raptem u dziewczynki wesolość się zrywa :  
 « I wciska mu się w serce, powoli, nieznacznie,  
 « Póki się nie rozjaśni, i śmiać się nie zacznie.  
 « I gdzież to się podziała téj dziewczynki władza?  
 « Pierwój zganiała chmury, a teraz sprowadza;  
 « I gdzież to żywy, czysty strumyczek upłynął?  
 « Mruczał na swą nizezemność, a w jeziorze zginął.  
 « A nasz śliczny kanarek gdzież to się obraca?  
 « Chciał w ogniu piórka złocić i więcej nie wraca.  
 « O! póki ten, co w mojem na zawsze był sereu,  
 « Nim go moim nazwałam na ślubnym kobiercu,  
 « O! póki ten, co jemu w uczucia się wplatać,  
 « Brzmieć w szlachetnych pomysłach, w westchnieniach ulatać,  
 « W spojrzeniach czuć się światłem i życia potrzebą,



- « Było więcéj niż szczęście, było dla mnie niebo ;
  - « Ten, co pączek tkliwego, lubego marzenia
  - « Rozwinął swoim wdziękiem, ocucił z uspienia,
  - « Pił jego świeżą rosę, a na jego kwiecie
  - « Zostawił łzę wdzięczności, którój czas nie zmiecie :
  - « O ! póki ten mój miły, ten świat mojej duszy,
  - « Łańcucha naszych węzłów swą wzgardą nie skruszy,
  - « Wierny zostanie cności, miłości, pamiętkom,
  - « A gdy znikł pałac szczęścia, wierny jego szczątkom,
  - « Jeszcze się dla mnie życia nie zamknęło wieko :
  - « Jeszcze myśl jego o mnie, chociaż on daleko,
  - « Płynąć będzie tajemnie w umarłe uczucia,
  - « I jak cudowny balsam bronić od zepsucia.
  - « I tę straszną ofiarę, i to rozdzielenie,
  - « Zniosę, cierpliwie zniosę, póki nasze cienie
  - « W słodkich, czystych krainach złęczone na zawsze,
  - « Ludzi już nie zobaczą, lecz niebo łaskawsze ! »
- Rzekła, i jak w stojącej a popsutej wodzie  
 Wzruszone nagle męty osiadły na spodzie,  
 Z serca jej wyszły uczucia, co w łzach długo mokły,  
 I zielonym odcieniem jej bladość powlokły.
- « Wolalbym dzwigać więzy u brodacza Turka,
  - « Niż żeby mi tak marnie wędnieć miała córka :
  - « Wolalbym w ciemnej turmie pewnej czekać zguby,
  - « Niżli patrzeć spokojnie na te smutne śluby :
  - « Alboż to naszój Polsce braknie na młodzieńcach,
  - « Co to pannom umieją wyskoczyć w rumieńcach,
  - « I tak jak dawniej było, rycerskie kolano
  - « Raz w życiu tylko ugiąć, po wianek, za wiano !
  - « Nie, Marjo ! nie trza wzdychać, twego nie obrażam :
  - « Mężny jest i cnotliwy, wiesz że go poważam ;
  - « Lecz mnie jego rodzica pycha niecierpliwi,
  - « A kiedy łzami Marji swoje serce żywi,
  - « Ha ! toć i u mnie szabla nie czczym tylko blaskiem :
  - « I mignie mu pod oczy święconym obrazkiem :
  - « Taż to u naszój szlachty dawne przywileje.
  - « Skrzesać ognia w pałasze, gdy Przyjaźń ściemnieje.
  - « Przyjaźń ? a nasze hufy nie z sobą na sejmie ;
  - « A nasze *Veto* krzyczy jeszcze i w rozejmie !
  - « I gdyby kraju napaść, z Hetmanem umowy
  - « Nie rzuciły mnie w ówczas Szwedowi na głowy :
  - « I gdyby twoja Matka (daj jój niebo Panie !)
  - « W swe rańtuchy nie skryła młodych serc kochanie :

« A niewieścim w błyskotkach, tajemnicach, smakiem  
 « Nie zawarła tych związków z swych matron orszakiem,  
 « Nigdyby w moje kopce wróg się nie mógł schować :  
 « Anibym jego złości dozwolił grasować.  
 « Bo cóż to ja zastałem? żonę zmiotła kosa,  
 « A córę, szczep jedyny z łez poléwa rosa :  
 « Dla staréj karabeli zbyt to wielkie dziwy,  
 « Znosić tak ciężkie razy, los tak obelżywy.  
 « Alboż choć raz do serca me dziecię przytulił?  
 « Alboż młodością wdziękiem, choć raz się rozczulił?  
 « Nie, od domu, imienia, ze wzgardą odgania,  
 « I teraz w Rzymie szuka ślubów rozwiązania :  
 « O! co tak to najlepiej! i mnie to rozwiąże,  
 « Wysunie rażna młodzież, i ja za nią zdąże,  
 « Choć może mniejsi w liczbie, Boga w pomoc wezwę :  
 « To w końcu téj tam waśni, dzwony się odezwą! »  
 Otarł znużone czoło, czapkę głębiej wmiesił,  
 Kiwnął ręką, i głowę czarnym myśłem zwiesił.

## XIII.

Za wrotami koń grzebie, a we wsi psów wrzawa,  
 Skąd to kozak przypędził że taka kurzawa?  
 I zsiada, i na płocie cugle zarzuciwszy,  
 Wechodzi w duży dziedziniec, wśa poprawiwszy.  
 Na ogorzałej twarzy ostrych chwil wspomnienie :  
 Prosty jego był ukłon, krótkie pozdrowienie ;  
 Jednak różnym się zdaje od słuźalców grona,  
 Poddany, lecz swobodę z ojca powziął łona.  
 I gdy dumnie pojrzawszy do pana iść żąda,  
 Śród wiodącej go zgrai jak władca wygląda ;  
 Zwinne jego obroty, kroki jego lepsze,  
 Bo swoje członki wędził na stepowym wietrze,  
 A barania mu czapka za każdym ruszeniem,  
 Miga gdyby chorągiew czerwonym płomieniem,  
 Pomiędzy chwast, zarośle, gdzie lipy z okopu  
 Są i cieniem i trwogą poziomemu chlōpu,  
 Aż przed pana Miecznika stawi się z orszakiem.  
 A koń rży, jak za matką tęskni za kozakiem!  
 « Czy masz nismo? » — « Jest Panie, i jeszcze list wczora  
 « Oddałbyn mim kur zapiał, bo świsnął z wieczora,  
 « Ale że czart na stepie tumany wyprawiał,  
 « To żeby was z Jójmością Bóg od złęgo zbawiał. »  
 « Ze wasze mi z listami spóźnił się, to gorzój :

« Czyj kozak? co się djabłów albo ludzi trwoży? »  
 « Alboż wam nie świadoma krasnych czapek sława,  
 « Co z rodu panom wierna? — Czyj? — Grafa Waclawa. »  
 Czyta Miecznik: gdy w Marji ocknioném wejrzeniu,  
 Nie czeza tylko ciekawość, życie w przesileniu;  
 Jej łono podniesione w lekkiej pływa fali,  
 Co ją do szczęścia niesie, lub szturmem obali;  
 Jej lica płomień zajął, z pod serca zapory,  
 Pięknym, lecz przykrym blaskiem, jak suchot koloru.  
 « O kozaku i koniu niech mają staranie!  
 « Ja wraz listy odpiszę, waszeć czekaj na nie. »  
 Na głośno grzmiące słowa słuch miał przytępiony;  
 Na śliczne czarne oczy spojrzał rozczulony:  
 Skłonił nisko Ichmościom; i co bądź się zdarzy,  
 Kozak z służbą odchodząc, wesolo im gwarzy.

## XIV.

« Niechaj kto ludzi zgadnie! jeśli to nie zdrada,  
 « To mojej biednej Marji radość zapowiada.  
 « Pisze mi Wojewoda w cukrowych wyrazach,  
 « Ze mamy już zapomnieć o naszych urazach;  
 « Że żałuje za grzechy, nie tylko ogłasza  
 « Swój affekt dla synowej, ale w dom zaprasza:  
 « Więcej jeszcze, takiego jak mówi zamęścia  
 « Syn nie wart, bo zasługą trza się dobić szczęścia;  
 « Pragnie więc żeby wprzód w wojennej potrzebie,  
 « Jakim rycerskim czynem stał się godnym ciebie;  
 « I gdy właśnie Tatarzy grasują w tej stronie,  
 « Jemu stawić się kazał w twych wdzięków obronie;  
 « A tak z laurem u czapki światu się pochwalić,  
 « Ze tę co umie kochać, potrafi ocalić!  
 « Dziś ma tu z wojskiem ciągnąć. » — « Dziś? ja go zobaczę?  
 « O Boże! jaka radość! jakże serce skacze!  
 « Ale na cóż te bitwy? czyż z twarzy wyrazu  
 « Że śmiały i szlachetny nie widać od razu? » —  
 « Jednak to rzadko ludzi jak Pan Wojewoda,  
 « Sam wyznaje się winnym, lecz mnie ciebie szkoda! » —  
 « Ojczy! ja taka błada, on mnie się przerazi,  
 « Może się dużo zmartwi, może się obrazi,  
 « Trzaby się trochę przywdziać, jakże znajdujecie?  
 « Jabyłm chciała być jemu najpiękniejszą w świecie! » —  
 « Czekaj, czekaj, przed siecią nie złapiesz szczupaka;  
 « Może tu jesse przyjdzie zagrać nam w straszaka:

« Wszakże i ja Tatarów wypłoszyć stąd żądam,  
 « A dla czego wždy siedzę? bo się wzad oglądam;  
 « Zobaczym tych rycerzy; mnie się wszystko roi,  
 « Ze jakieś mataczyny Wojewoda stroi. »  
 Ale już trąb w powietrzu rozlega się brzmienie;  
 Słychać zdala chrzęst zbrojnych, a ziemi jęczenie;  
 Już wyprzedziwszy hufce, co w wolnej szły mierze,  
 Stanęli jacyś u wrót skwapliwi rycerze.  
 « Wacław! » krzyknęła Marja, i pędzj niż strzała  
 Kirem okryta postać do niego leciała.

## XV.

O! jakże szczęście ładnie, jak żywo oświeca  
 Młode, szlachetne czoła a nadobne lica!  
 Jak w pogodnym spojrzeniu jaśniało wspaniale,  
 Wdzięczne serce młodzieńca w całej swojej chwale!  
 I na tle przezroczytém pociechy rozlanej  
 Słodkie sny przez nadzieję duszy kołysanej:  
 Mężny, wyniosły, miły, po niszczącej burzy,  
 Różowy blaskiem tęczy, co mu przyszłość wróży,  
 Z jakąż lubą roskoszą w każdej żyły biciu,  
 Ujął w spragnione ręce swój wdzięk cały w życiu!  
 Z jakże pyszną opieką, tkliwe, drżące łono,  
 Skrytej, cichej pieśczęoty, utulił obroną!  
 Precz złocisty luzaku, węz tego rumaka,  
 By nie spłoszyć miłości pierzchliwego ptaka.  
 A ty panie Mieczniku spocznij, moja rada;  
 Kręci się iza w twem oku i na wasy spada,  
 To może już i w boju robi ci się ekliwo?  
 A Marja? ah! i Marja czuła się szczęśliwą?  
 Szczęściem niewiast, dla których słodkie w życiu chwile,  
 Są jak pogodne niebo, gdy piorun grzmi w tyle!

## XVI.

« No panie zięciu! » Miecznik z mokremi oczami,  
 Blyszcząc radością serca mówił pod lipami:  
 « W tym widzę dzikim świecie wiatr pociechę wodzi;  
 « A ledwo witać zdążysz, żegnać się przychodzi!  
 « Tą razą nie na długo; mężnie się postawim,  
 « Ja moich także zbiorę, to się nie zabawim;  
 « Dobrze mówią, że twarda powinnośc rycerza,  
 « Kiedy mu zwłaszcza Miłość wygląda z pancerza,  
 « Ależ po krótkim znoju, spokojnej swobody

- Użyć beśpiecniéj można na wesole gody;
- Skoro dom mój uczciło takie lube goście,
- I w kielich się uderzy, i nie będziemy w poście.
- Marja niech się tymczasem w krzątaniu nie leni,
- Suto stoły zastawić, nie szczędzić korzeni,
- Pieprze, bobki, imbiery, cykаты, szafrany;
- Bo to ten piękny rycerz w bakaljach chowany.
- O winie ja pomyślę, i gdy w onym stawie
- Słońce już błogi żywot zatopi jaskrawie,
- Jeśli mnie nie zawiodą moje przedsięwzięcia,
- Tatar rosę pić będzie, ja za zdrowie zięcia!
- Co teraz to was żegnam; po ciężkim frasunku,
- Miłsza jeszcze pomyślność, na cnoty kierunku!
- Ja ludziom oręż rozdaję, siebie też przysłonię,
- Ale jak w trąby wrzasną, to zaraz na konie. »

## XVII.

Poszedł; na świetnem, zimném rycerza ramieniu  
 Sparta śliczna twarz blada, w piór łagodnym cieniu;  
 Czarne warkocze dźwięczą, bo w łusce pierś harda  
 Giętką kibić nie ciśnie, choć ścisła dłoń twarda;  
 Stalowa odzież, w świetle i Przyjaźń złośliwa,  
 Wdzięczne serce, to Miłość na zbroi spoczywa.  
 O! jak z spłonionych liców, czulém, chciwem okiem  
 Patrzył w tę piękną postać pod smutku obłokiem!  
 Jakby powaby liczył! i znowu nie wierzy,  
 Czy mu Czas w jego skarbie nie zrobił kradzieży.  
 Nie, ten uroczy połysk co jej oczy krasi,  
 Nieznikomy, bo z duszy, chyba go śmierć zgasi.  
 Lecz gdy kir rycerz dostrzegł, i posępną radość,  
 Co przy żałobnej szacie aż ćmi przez swą błądź;  
 I słodki w górę uśmiech, boleści wdzięk cały;  
 I na tle czystem, plamy, co lzy wymaczały;  
 Szczyć się jego prędko owlokło jej chmurą:  
 To słabszy, wietszy, bielszy, niż u czapki pióro.  
 « Gdym w stepowej i w dzikszej umysłu pustyni  
 « Lubil błądzić, aż pomrok przedmioty zasini,  
 « Nigdy mi żadna gwiazda nie błyszczała w ślady,  
 « A koń bił się do domu przez wichry i grady.  
 « Tyś dla mnie zesła Marjo! i w brzasku mych myśli  
 « Świetną drogę twe światło ku niebiosom kreśli;  
 « O! szczęśliw, pyszny, wdzięczny, że w zalotném gron  
 « Czulość na mnie z ufnością śliczne sparta dłonie!

« O! błogi, że w twém sercu przez mokre źrenice,  
 « Życia, uczucia, Aniołów, czytał tajemnice!  
 « Lecz czemuż ta mgła smutku, której ciężkiem technieniem  
 « Jam oddychałam, i ciebie okryła swym cieniem?  
 « Czemuż we mnie tarń życia kołcami nie wrośnie,  
 « Tobie mdłym pachnące kwiatem w krótkiej swojej wiosnie?  
 « I mnie wydarli wszystko, i więcej niż tobie,  
 « Ty do nieba należysz, ja się błakałam w grobie;  
 « A czarnym pędzon widmem, gdy jasność postradałam,  
 « Byłbym świętym przedmiotem srogie ciosy zadałam.  
 « Bo z panem Wojewodą nie służy żartować,  
 « I raz dobywszy miecza, już go nie trza chować.  
 « Toby się ojców zamek był kurzył szeroko,  
 « I nie jeden pokrewny oblewał posoką;  
 « Toby w sercu osiadły ten dym i ich Cienie,  
 « Alebym Marji dopadł przez krew i płomień!  
 « Nie drzyj, wszystko mięło, gdy ciebie zobaczył,  
 « Jeszcze pierwej jak tylko, żeś moją, oświadczył.  
 « Tak mi tępym jednym słowem serce usposobił,  
 « Jak gdyby mi nikt, nigdy, nie złego nie zrobił.  
 « To wzięwszy moją szablę, której blask odstłonił  
 « Nie prywacie, lecz twojej i kraju obronie:  
 « To wzięwszy mego konia, co nieraz w te niwy  
 « Tak szybko mnie unosił, jechałem szczęśliwy.  
 « Oh! z jakąż ja radością te lipy ujrzałem!  
 « Jakże ich chłodu dusza pragnęła z zapalem?  
 « Ty nie wiesz, ty co umiesz bez chluby łązy koić,  
 « Co to jest dzikie serce do siebie przyswoić,  
 « Co tęsknić za dobrocią, a wdzięków żałować,  
 « W których wspomnieniu umysł chciałby istność chować.  
 « Marjo! czyś ty nie chora? bo masz taką postać,  
 « Jakbyś się do Aniołów myślała już dostać;  
 « I w nowym udręczeniu, choć się tobą pieszczę,  
 « Prawie się spytać pragnę, czy mnie kochasz jeszcze? » —  
 « Czy Marja ciebie kocha? mój drogi, mój miły,  
 « Więcej niż kochać wolno i niż mogą siły;  
 « Więcej, niż warte serce, gdy jemu już zadość,  
 « Znieść umie tak niezmierną, niespodzianą radość:  
 « I gdyby nie Tatarzy co mi w oczach błyszczą,  
 « I gdyby nie ich strzały co mi w uszach świszczą,  
 « Tak mi lekko, tak słodko, tak mi nic nie trzeba,  
 « Jakbym w twojem objęciu łciała do nieba.  
 « Czy Marja ciebie kocha? pytaj się jej cienia,

- « Czém dla Marji świat cały bez twego spójrzenia ?  
 « Czém dla Marji świat przyszły, bez twego spomnienia ?  
 « Nieraz w zmysłów zamknięciu, nad tą dużą księgą  
 « Zniżona całém czuciem przed Stwórcy potęgą,  
 « Gdym chciała ciebie stłumić modlitwy pociechą,  
 « Zaraz mi brzmiało, jakby, twego żalu echo !  
 « To może Pan Bóg skarże tak żywe kochanie,  
 « I tatarska ci strzała w serce się dostanie ;  
 « Widzisz ten jasny promień ? co z liści osnowy  
 « Ciągnie swój drżący połysk między nasze głowy ?  
 « Ten promień żywi, zdoła , każdego weseli ;  
 « Czemuż gdyśmy złączeni, on jeszcze nas dzieli ?  
 « Próżno, próżno mój luby, choć usta z ustami,  
 « Patrzaj , chyli się z liściem, i jest między nami.  
 « Ah! wśród uniesień bitwy i zwycięstwa wrzawy,  
 « Przypomnij sobie drogi, że promień twój sławy  
 « Tak czysty, taki świetny, jak słońce na niebie,  
 « Jaskrawym swym wieczorem noc spuści na ciebie.  
 « On! niechaj pierwój Marję w ciemnościach zagrzebie!  
 « Nie prawdaż mój Waclawie ? ty będziesz odważny,  
 « Stały, wytrwały, dzielny, ale i uważny :  
 « A gdy już moje oczy wdrażone zgryzotą,  
 « Długo patrząc w swój żywioł, swe życie rozplotą,  
 « Gdy serce wytechnie z trwogi przy piersiach bez stali,  
 « To może się na miłość Waclaw nie pożali ?  
 « Cieszyć się twą radością, twój smutek łagodzić,  
 « Nie myśleć, tylko o tém, w czém tobie dogodzić,  
 « Być twoich chwil osłodą, czasem ich ozdoba,  
 « Żyć dla ciebie i w tobie, umierać przed tobą,  
 « I w tej ostatniej chwili, choć w cierpieniu natłoku,  
 « Gasnącym wzrokiem szczęście składać w twojem oku,  
 « A gdy nie wolno z tobą, żyć w twojej pamięci,  
 « To Marji cała miłość, wszystkie Marji chęci.  
 « Skoro mi szczęśliw wrócisz, mą harfę nastroje ;  
 « I przy blasku księżycy usiadłszy oboje,  
 « W tkliwéj, smutnej, jak lubisz, unosząc się nócie,  
 « To co nikt nie wyraził, przywłaszczym uczucie.  
 « Ah! z jak okropną trąbą zagrały żalobą !  
 « Oh nie rzucaj mnie znowu ! oh! zabierz mnie z sobą !  
 Szarzały wszystkie farby, kruki gromadami  
 Zlatywały się, krążąc, wrzeszcząc nad trupami,  
 Czały porozstawiane, przy ogniskach wrzawa  
 Migających się ludzi, w końskich zębach trawa.

## XVIII.

Padła w drogie objęcie, i wygiętą kibić  
 Żal z taką drżącą trwogą do niego chciał przybić,  
 Taka młodość w bladych licach, a śliczne ramiona  
 Tak go czule garnęły do słodkiego łona,  
 Że gdy z tych smutnych pieśczęt wydzierał swą wolę,  
 Jakby je zrywał z serca, takie w niem czuł bole.  
 Nie, zostać niepodobna, chyba sławę skazić,  
 I zawdzięczając miłość na wstyd ją narazić!  
 Lecz, oh! jakże głęboka, jak posępna żalność,  
 W rozpacz swęj kochanki hartował swą stałość!  
 Ani jęj wszystkich wdzięków pożegnać był w stanie;  
 Ni czasu w marnych jękach przeciągać rozstanie!  
 Woła do chwały trąba, siwy wódz go czeka,  
 Burczą rozpięte znaki, zwycięstwo ucieka,  
 Powstał, złożył swą lubę, dzikim ogniem błysnął,  
 Białą omdlałą rękę do ust swych przycisnął,  
 Jakby w jęj szczupłe, gładkie, rozkoszne ugięcie,  
 Chciał wrazić wszystkie czucia, w swych uczuć zamęcie.  
 Już odszedł, wziął spokojność, przed wzrokiem co czuwa,  
 Lśniącą, wyniosłą postać krok każdy usuwa.  
 Już w jego próżném miejscu, zadumana, blada,  
 Ciszę budząc westchnieniem, samotność usiada;  
 A na odlegu szczęścia, Zgryzota korzeni  
 Swe koczyste łodygi robaczliwej rdzeni.

## XIX.

Dosiadł bystrego konia, lecz troskę miał w oku  
 Młody Waclaw i w pierwszym osadził go skoku:  
 Dosiadł bystrego konia, lecz spojrzzał wesoło  
 Stary Miecznik, i w pędzie zawinął nim koło;  
 Za nimi brzmia puzany, za nimi, za nimi,  
 Zrywają się rycerze jakby ptaki z ziemi;  
 Hasa szlachecka młodzież na wroga Tatara,  
 Sunie się towarzystwo, i w szeregach wiara,  
 Pancerni i husarze, za nimi kozaki,  
 I z spłoszonymi końmi harcują luzaki.  
 Patrzą pyzate dziecię z pod słomianej strzechy,  
 Niech ci widok żołnierzy zaszczenia uśmiechy,  
 To może dziki owoc zerwie potém wojna.  
 A ty matko co kłaniasz, bądź zdrowa, spokojna.  
 Nie trwóż się szczękiem zbroi, długiem dzidami,



Zapał polskiego wzroku ugasza się łzami.  
 Już we wsi tylko kurze, jeszcze słuch, łoskotem  
 Drga dźwięcząc przygłuszony i koni tupotem.  
 Już we wsi kurz osiada, jeszcze przerywanie,  
 Zdała wojennych rogów dolatuje granie.  
 I cicho, jak na sercu Śmierć swój obraz kręśli;  
 I pusto, smutno, tęskno, jak u Marji w myśli.  
 Wzniosła swą lekką postać do góry, do góry.  
 Nie nie widać, tylko wiatr szare goni chmury :  
 Zniżają się kolana, prośba ręce składa,  
 Z oczu w niebo utkwionych kroplami żal spada ;  
 I cicho, jak modlitwa w łono Boga płynie,  
 I pusto, smutno, tęskno, jak gdy szczęście minie.

## PIEŚŃ II.

On Conrad's stricken soul exhaustion prest,  
 And stupor almost lulled it into rest.

*Byron.*

### I.

- B.U.I.
- « Bujno rośnie, odludnie kwiat stepowy ginie ;
  - « I wzrok daleko, próżno, błądzi po równinie ;
  - « A w niezbędnej zgryzocie jeśli chcesz osłody,
  - « Chmurne na polu nieba, i cierpkie jagody !
  - « Idź raczej w piękne mirtów i cyprysów kraje ;
  - « Codzień w weselnej szacie u nich słońce wstaje ;
  - « U nich w czystém powietrzu jaśniejsze wejrzenie,
  - « I głosy rozpieszczone, i roskoszne tchnienie :
  - « I ziemia ubarwiona, i myśli swobodne,
  - « A na kształtnych budowlach, męże wieków dawnych
  - « Stoją w bieli, i pyszni z swoich imion sławnych,
  - « Zapraszają zdaleka w czarowne zwaliska
  - « Bogów i bohaterów, pajaków siedliska.
  - « Tam, jeśli dawnych rzeczy myśl w tobie głęboko,
  - « Może w ten śliczny błękit wpatrzywszy twe oko,
  - « Słodycz w rozpaczy znajdziesz i lubość w żalobie,

- « Jak uśmiech ust kochanych w śmiertelnej chorobie.  
 « Ale na pola nie chodź gdy serce zboleło ;  
 « Na równinie mogiły, więcej nie zostało —  
 « Resztę wiatr ukraiński rozdmuchał do znaku —  
 « To siedź w domu, i słuchaj dumek o kozaku. » —  
 « Moje młode pacholę, gdzież to ty wędrujesz ?  
 « Czy z Ziemi Świętej wracasz, że tak utyskujesz ? » —  
 « Oh ! nie, ja wszystkim obcy wśród mojej ojczyzny,  
 « I Śmierć mi zostawiła czarne w piersiach blizry,  
 « I świata jadłem gorzkie, zatrute kołacze,  
 « To mnie ciężko na sercu, i ja sobie płaczę.  
 « A kiedy się rozśmieję, to jak za pokutę :  
 « A kiedy będę śpiewał, to na smutną notę :  
 « Bo w mojej zwiędłej twarzy zamieszkała bladeść,  
 « Bo w mej zdziczałej duszy wypleniono radość,  
 « Bo wpływ mego anioła grób w blasku zobaczy. »  
 « To czegoż chcesz pacholę ? » — « Uciec od Rozpaczy. »

## II.

Stało młode pacholę, pod płotem zostało,  
 Na smutek co się skarży uważają mało,  
 A ten co z niem rozmawiał na wrotach oparty,  
 Wyszczérzył w inną stronę wzrok cały otwarty,  
 Skąd w różnofarbnych strojach, huczne czyniąc wrzaski,  
 Niespodzianym orszakiem zbliżały się maski.

## 1.

- « Czy znasz weneckie zapusty ?  
 « I w noc, i we dnie,  
 « Wesole, szalone, przednie ;  
 « Maską twarz kryje, a kto się pyta  
 « O sprawy czyje, tego przywita  
 « Wrzawa, śmiech pusty.  
 « Zywo, radośnie,  
 « Skrycie, miłośnie,  
 « Staruszek Doża, Arlekin młody,  
 « Dziewczyna hoża, szuka osłody,  
 « Matrony, . . . . , oszusty,  
 « Swobody ;  
 « A kryte łodzie  
 « Czernią na wodzie.  
 « Wrzawa, śmiech pusty ;  
 « Czy znasz weneckie zapusty ?

## 2

- « My sobie jedziem kulikiem ;  
 « I w noc, i we dnie,  
 « Wesole, szalone, przednie :  
 « Maska nas kryje, a kto chce wiedzi ć  
 « Skąd my i czyje, to odpowiedzieć  
 « Śmiechem i krzykiem.  
 « Szczera ochota  
 « Otwiera wrota ;  
 « Bo Krakowianki, i pielgrzym stary,  
 « Żydzi, Cyganki, uderzą w pary ;  
 « Wróżki, Djabli, nie oszusty,  
 « W puhary :  
 « Lecim saniami,  
 « I jadą z nami  
 « Wrzawa, śmiech pusty :  
 « Czy znasz ty polskie zapusty ? »

« Ale tu wejść nie można, teraz nie zapusty,  
 « Pan Miecznik na Tatarach, to i dworzec pusty. »  
 Tak stary sługa wstrzymał tych przychodniów śmiałość ;  
 I znów rozpart na wrotach niewzruszoną stałość.  
 Lecz gdy grać, śpiewać, piszczeć grzechotki potrzasać  
 Poczęły wszystkie larwy, a nogami pisać,  
 I łączyć obce stroje, papierowe czoła,  
 Wzrok żywy, rysy martwe, w migające koła,  
 I farby, blaski, cienie, rozwijać w polocie,  
 I skoczno, zwinno, huczno, rzucać się w obrocie ;  
 Tak mu w szumiącej głowie myśl wzięła tańcować,  
 Ze patrzył, a nie wiedział jak się pomiarkować :  
 Śmiał się z Żydów, Cyganek ; bał Wróżek z Djabłami,  
 I chciwie łapał ruchy, i mrużył oczami.  
 A maski przed nim skacząc mijaly się żwawo,  
 A maski w nim ciekawość syciły obawą,  
 Aż wykrojone usta zadmuchawszy w rogi,  
 Opusciły się ręce, zatrzymały nogi,  
 I głosy ostre, fletni umiłone wtórem,  
 Wrzasnęły tę piosneckę niedobranym chórem.  
 « Ah! na tym świecie, Śmierć wszystko zmiecie,  
 « Ktobak się lęgnie i w bujnym kwiecie.  
 « A gdy się troski do duszy wkradną,  
 « Ilucząc w niej chmury czarnemi,

- « A gdy nieszczęścia na kogo spadną :
- « I postać wzniosłą, szlachetną, ładną,
- « Smutek nachyli ku ziemi :
- « O! niech na chwilę Złość się już schowa,
- « Rany sztyletem nie cuci. . . .
- « Niech choć przy zgonie zabrzmia te słowa :
- « Wróci spokojność, wróci!
- « Bo na tym świecie, Śmierć wszystko zmiecie,
- « Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.
- Albo gdy nieba cud nad chorobą,
- « Gołąb, od przekleństw odleci ;
- « I władzę życia zabierze z sobą :
- « A wysechtę lica nadmie żalobą,
- « Wprzód nim gromnica zaświeci ;
- « Niech nikt, by uspić zgonu boleści,
- « Tryumfu pieśni nie nuci. . . .
- « Chyba te słowa w końcu umieści :
- « Wróci twój Anioł, wróci!
- « Bo na tym świecie, Śmierć wszystko zmiecie,
- « Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.
- « A gdy kto chętny w drugich obronie,
- « I sam się w przepaść zagrziebie ?
- « Krótka stąd radość w Zawiści łonie ;
- « Choć złe i dobre w grubej zasłonie,
- « Sąd ostateczny jest w niebie.
- « Może w kłopotcie i silna głowa
- « Posępnie kiedy się rzuci. . . .
- « Niech z ust życzliwych brzmią wtedy słowa :
- « Wróci wesołość, wróci!
- « Bo na tym świecie, Śmierć wszystko zmiecie,
- « Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.
- « A gdy kto dążąc z dalekiej drogi,
- « W mieszkanie Przyjaźni zajdzie,
- « I już w uściskach topić ma trwogi,
- « Lecz ciche, puste, przebiegłszy progi,
- « Twarzy kochanej nie znajdzie :
- « Więc drżąc, czy się co złego nie dowie,
- « Spuszczone czoło zasmuci. . . .
- « Niech choć Gościnność kręcąc się powie :
- « Wróci gospodarz, wróci!

- Bo na tym świecie, Śmierć wszystko zmiecie,
  - "Łobak się łęgnie i w bujnym kwiecie. »
  - "Ta! Pan Bóg święty z wami! jeśliście nie Duchy,
  - "To wasze pstre maskarki wesołej otuchy;
  - "Alboż to nam pierwszyna? wszak nieraz kuligi
  - "Po całych tu miesiącach skakały jak frygi:
  - "Prosim, Jegomość wróci, a choć nie jest w domu,
  - "Na winie i pierzynie nie braknie nikomu. »
- Weszły, nisko kłaniają, w parach się prowadzą,  
Obziera ją się w koło, i kupią i radzą.

## III.

Słońce już wówczas łuk swój zbiegając szeroki,  
Czerwonym blaskiem szare barwiło obłoki;  
A żółtém drgając światłem po ziemi i wodzie,  
Na swym bogatym tronie płonęło w zachodzie:  
Już jego pełne dziwów nie razi spojrzenie,  
Lecz łagodne, widome, rozsiewa promienie;  
I w krótkim pożegnaniu, nim w głąb się zagrzebie,  
Śmiertelnym oczom patrzeć pozwala na siebie;  
Jeszcze, w chwili ostatniej nie znika z pośpiechem,  
By wszystkie twory życia napoić uśmiechem;  
Jeszcze wziera przez szyby w mieszkanie człowieka,  
Jak wzrok tęsknej Przyjaźni co w podróż ucieka,  
I purpurowe szaty rzuciwszy na chmury,  
Nurza swe czyste łono w tajniki natury —  
Gdy noc, zazdrośnym palcem ścierając Dnia ślady,  
Ciemny płaszcz wlecze z tyłu, dla zbrodni i zdrady.  
Lecz gdzież bawi pan Miecznik? właśnie to jest pora,  
W której przyrzekł po bitwie wziąć się do gąsiora;  
I miał żywej radości w sercu nie uchować,  
Dom zebrać, córę szczęście, bo zięcia częstować;  
I piękna mu gromada przybyła w gościnę:  
Jakąż niewczesnej zwłoki może dać przyczynę?

## IV.

Od chwili co zwycięstwa odkryła się meta,  
Od chwili co w niej dosiadł żartkiego dzianeta,  
Od chwili w której trąby w wszystkie jego żyły  
Głosem dzielnej przeszłości jak grom uderzyły;  
I widział rażną młodzież, i słyszał chrzęst broni,  
Trzask goleń, szum proporców, a chrapanie koni,

I dążąc w drużbie z zięciem gdzie im słowa świeci,  
 Czuł to co stary orzeł gdy piskłę z nim leci :  
 Od chwili co mu w myśli, wstecznym kręcąc biegiem,  
 Tatarskie zbrodnie krwawym stanęły szeregiem,  
 Hardość w zmarszozoném czole, ogień był w źrenicy,  
 Czapka na lewém uchu, zniszczenie w prawicy,  
 Gdy chciwa walek dusza przeraźliwie strząsa  
 Każdy włos najeżony u siwego wosa.

Jak tylko wyszli za wieś, mieczem z pochew świsnął ;  
 I wzrokiem, coby tchórza do ziemi przycisnął,  
 W bitne hufce patrząc, że aż serce rośnie,  
 Do uważnego słuchu zawołał donośnie :

« Panowie szlachta! miejscy! bracia szeregowi!  
 « Wiem żeście spaść na wrogów jak piorun gotowi,  
 « A ktoby się miał straszyć tatarskiego tańca,  
 « A ktoby życie szczędził srogiego pogańca,  
 « Niech mi tu precz na szkapie do domu wyskoczy,  
 « Bobym mu potem kordem zamalował oczy!  
 « To szybko, łącznie, śmiało, strzałki wystrzelają,  
 « Bóg wiara, ufność szabla, i łby pospadają,  
 « Jak kłosa, co to niby migocą się świetnie,  
 « Nazajutrz leżą zwiędłe, gdy kosa je zetnie.  
 « Ale nikt nie potrafi jeść kaszy spokojnie,  
 « Jeśli wybić szarańczy nie umie na wojnie;  
 « To cicho, bacznie, mądrze, aż gdy huknie w trąbie,  
 « Wpaść obces, i pokazać, że to Polak rąbie;  
 « Wtedy dopiero każdy niech mi ryb natowi,  
 « Panowie szlachta! miejscy! bracia szeregowi! »

Potem jadący szlapią z swoim zięciem w parze.  
 Naradzał się po cichu w wojennym zamiarze;  
 Mówił szpiegów wywiadki; tłumaczył jak kędy  
 Sił wzajemnych w natarciu połączyć zapędy;  
 Jak korzystać z zwycięstwa; w przypadku odporu,  
 Jak używać na progrom ucieczki pozoru.  
 Słuchał zajęty Wacław, gdy ręka i głowa,  
 I każdy rys Miecznika popierały słowa :  
 Rzekłbyś, patrząc w ich obraz, że sztuka malarza  
 Z dobranych przeciwności czarowną myśl stwarza,  
 Żywość w starcu, w młodzieńcu Rozwagę wyraża.

## V.

Tymczasem wieś minawszy, z bitej schodząc drogi,  
 Coraz się, coraz głębiej, wpędzali w odłogi :

Gdzie Wiatr ziarna zasiewa, Czas plody przewraca,  
 Nie zbiera plonu Choiwoś, ni schyla się Praca,  
 samotne, ciche, błogie, dziewicze ich wdzięki  
 Kwitną skrycie, od człeka nieskażone ręki;  
 Niebo je obejmuje, gdy w całym przestworze,  
 Rozfarbionej żywności rozciąga się morze.  
 Tam wódz stary jak żeglarz, podług biegu słońca.  
 Szybował swoim wojskiem w kierunku bez końca;  
 Łamą się rosłe trawy, krzą chwasty, a zioła  
 Składają pod kopyta balsamiczne czoła:  
 Ale przez siwe wąsy nie przechodzą wonie;  
 Ni lubość tehu słodkiego w groźnym biegu tonie;  
 Wojna, wojna zajmuje wszystkie jego władze,  
 Cześć prochom pól oczyszczonych, zemsta ich zniewadze!  
 Ani się wwieść dozwolił w fałszywe zapędy,  
 Gdy zszedł tatarskich śladów kręcone obłędy.  
 Co śród gęstych zarośli, niedościgłe szlaki  
 Tłoczą na wszystkie strony, dla mylnej poznaki,  
 Lecz w poprzek przerywając ich sztuczne drożyny,  
 Uśmiechnął się, jak strzelec gdy pewny zwierżyny.  
 Wkrótce, złęczone hufce, w umyślnym fortelu,  
 Rozdzielił na dwie części, dla jednego celu:  
 Do zostających czapką kiwnął pożegnanie;  
 Z swojemu w bok się rzucił na niezmiernym łanie;  
 A kryjąc się w bodjaków rozkwitłych ogromie,  
 Już rycerze bez koni w czerwonym poziomie,  
 Już popiersia wędrują na skrwawionym spodzie, —  
 Już kołpaki — proporce — już znikli jak w wodzie.

## VI.

I Waclaw, pan wszechwładny, śród stepów przestrzeni  
 Sam buja w swojej woli — czegoż tak się mieni?  
 I Waclaw dziki, mężny, śród dzikiéj natury  
 Wiedzie hufce do chwały — czegoż tak ponury?  
 Śpiewa mu głośno wicher, a Waclaw w nim nieraz  
 Lubił kąpać swe oczy — czemu spuszcza teraz?  
 Smutny on, zamyślony, choć peten ochoty,  
 Nie spojrzął nawet jeszcze w swoje wierne rotty.  
 A dla czego? sam nie wie, tylko że mu Sława,  
 Łzami Marji sptakana przed oczami stawa;  
 Tylko że jego serce w takiém nagle drżeniu  
 Jakby kto kir przeciągnął w śpiącego ocknieniu  
 I wstrachu go zostawił, w trosce, i zdziwieniu.

Szybkim głowy pomiotem strząsnął złote włosy,  
 Jakby się pozbyć starał zimnej na nich rosy;  
 Szybkiej konia w wyskoku przychylił się woli,  
 Jakby ulecieć pragnął od swojej niedoli;  
 A w jego mglistych oczach taki blask w tój chwili  
 Jak kiedy dusza czucia najżywsze przesili,  
 I wszystkie razem smutki w zwycięztwie rozżarzy  
 Światłem nieśmiertelności na śmiertelnej twarzy.  
 To jakiegokolwiek myśli, wspomnienia, czy trwogi,  
 Żal, słabość czy widziadła, zbijały go z drogi,  
 To jakiegokolwiek losy zwalczą jego czynność;  
 Już teraz miłośnicą — rycerska powinność!  
 Czy Duch złego, co ludziom nadziei zazdrości,  
 Odchylił mu przez chwilę zastonę przyszłości?  
 Czy struny nateżone tkliwym władz wysnuciem,  
 Tknięte ręką Nieszczęścia, zabrzmiały przeczuciem?  
 Może on w boju legnie? co bądź mu przypadnie,  
 Jego umysł, ni szabla, nie ułężę snadnie;  
 A chociaż Śmierci oddech mgłą oczy zastoni,  
 Rdzy nie będzie na sercu, ni na jego bronii.  
 I jak wstrzymany potok w swoim bystrym pędzie,  
 Dno porze, i rozwała łożyska krawędzie;  
 I jako rumak z pęta, gdy lot swój rozwija,  
 Rwie ziemię, ogień ciska i wiatry wymija:  
 Tak Wacław nie cofnięty w swym ciemnym zawodzie,  
 Rozdarłszy tło przyszłości co mu na przeszkodzie,  
 Tem chciwiej, tém gwałtowniej na sztych się wydziern,  
 Groźnym pewnością wzrokiem w swój oręż poziera:  
 A jednak, głos straszliwy (choć spójrzenie dumne)  
 Brzmi w całym jego ciele: « zdobędziesz ty trumnę! »

## VII.

Jest trosków, kolców, bólów, niemało w tём życiu;  
 I więcej niż na jawie, płynie łez w ukryciu:  
 A kto się huczny śmiechem śród jęków odzywa,  
 Jak szalony w szpitalu, szczęsnym się nazywa.  
 Lecz gdy umysł szlachetnej uległszy ponęci,  
 Z gruzów najdroższych uczuć wznosząc przedsięwzięcie,  
 Brnie w zdradliwej ufności, a za każdym krokiem  
 Podkopanych przepaści otoczony widokiem,  
 Gdy ptak z karmem pisklęcia trzepoce swe skrzydła,  
 Widzi chłopię z pałeczką, a na szponach siadła,  
 Gdy sroższej od najsroższych wpatrując się męce,



Sama nawet Odwaga zalamuje ręce,  
 A z tysiąca blizn czarnych co jój w sercu cięży,  
 Gniazdo syczących na świat wylęga się węży, —  
 Gdy Złość w swoim szaleństwie zrobiła zabawę,  
 Wydrzeć życie w kaduku, ale pierwej sławę,  
 I nie tylko Obecność tarza się w ohydzie.  
 Przyszłość jeszcze otruta, rozczochrana idzie,  
 Komu? anielskiej duszy, co za to przeklęta,  
 Ze cukrem przyjmowała drapieżne zwierzęta.  
 Gdy każdy dobry przymiot w gorzki żal się zmienia:  
 Większe to niżli ziemskie, piekielne cierpienia!  
 Czy te, lub inne jeszcze dotkliwsze katusze,  
 Zlały swój wrzący ukrop na młodzieńca duszę.  
 Ci co za nim rzędami w śklniącej gonią fali,  
 Na smutek swego wodza nie wiele zwawali:  
 Każdy myślał, i chociaż różnica w sposobie,  
 W tém przecież podobieństwo, że każdy o sobie;  
 A jednak każdy gotów, z wzniesionem żelazem  
 Rzucić się w ciennik Śmierci, za jednym rozkazem.  
 Szli; w milczeniu, w porządku, konie koniom w tropy,  
 Krzyżujących nóg stawiając migające stopy,  
 Kędy ich długim sznurem, wedle swojej chęci,  
 Po odludnych manowcach młody Wacław kręci;  
 Przez niezmierzone niwy, tam gdzie już równina  
 Zda się kończyć, i znów się w płaszczyznę zagina,  
 Dochodząc, naprzeciwko jasnego obłoku,  
 Jak Rycerze powietrzni wydali się oku.

## VIII.

Lecz cóż widać na wzgórk? z blizkiego rozdołu,  
 Kłęby dymu z iskrami buchają pospołu,  
 Wiją olbrzymie słupy, co zgięte u góry  
 W ciężkie, czarne, skrwawione, rozchodzą się chmury.  
 Lecz cóż słychać na wzgórk? w przyległej nizinie,  
 Płacz, jęki, krzyk rozpaczy, w słomianej dziedzinie,  
 Co biorąc serce w kręgi przeraźliwém brzmieniem.  
 Nawet pierś w stal oprawną, podnoszą westchnieniem.  
 « Baczność, do broni wiara, chorągiew rozwinąć,  
 « Tatarzy wieś rabują, zwyciężyć lub zginąć! »  
 I nagle jak wodoskop, rycerze zajadli  
 Z błyszczącym szumem z góry na dolinę wpadli.  
 Tak, pożar z rąk łupieżców wieś całą ochłonął;  
 Gdy lud zlekły, bezbronny, w krwi i tżach utonął:

Lecz nie czas kość boleć, ni mienie ratować,  
 Lub pojedynczo z wrogiem o zdobycz harcować,  
 Bo już, przez swoje czaty, ich Han ostrzeżony,  
 Zebrał znaczniejsze hordy w taniec ulubiony;  
 Tam, za wsią, stoją, całe zakrywają pole,  
 Bór w lewo, strumień w prawo, a oni w półkole.  
 Widzi ich dobrze Waclaw, ale razem zważa,  
 Ze napad uchybiony na zgubę naraża.  
 Jak się cofnąć przez ogień? ej! któż zdoła minąć  
 Co mu niebo przeznaczy — zwyciężyć czy zginąć?  
 « Czyja wola to za mną » rzekł, i śpiął rumaka,  
 Co nim się rzucił w pożar, zżyma się i wskaka  
 (Mniej ów niżli Graf Waclaw odważny i dziki).  
 Jakżeby wodza polskie odstąpiły szyki!  
 To i oni w płomienie, wśród blasku pożogi,  
 Przez głownie i zarzewia, szukają swój drogi.  
 Już za wsią, i wraz, szybko, sformie, lekko, śmiało,  
 Rozwinęło się wojsko i w linji ostało:  
 Zagrzmiały wszystkie trąby jednym strasznym dźwiękiem  
 Porwały się kopyta z jednym głośnym brzękiem,  
 A prychnące konie i schylone ciała  
 Jednym pędem uniosła i Zemsta i Chwała.

## IX.

Dzielne było natarcie: Tatarskie szwadrony,  
 Ich księżyce, buńczuki z końskimi ogony,  
 Ich futra wywrócone, ogromne ich łuki,  
 Płeć śniada, wąsy zwisłe a czarne jak kruki,  
 Ich nasępione rysy, przymrużone oczy,  
 W których śnie srogość zwierząt z ludzką się jednoczy,  
 Cały ten widok wreszcie w dzikość okazały,  
 Pożar, stepy w około, świszczące już strzały,  
 Żadnego, albo raczej jak z bodźców odzienie,  
 Takie na czuciach polskich zrobiły wrażenie.  
 Pędem burzy lecieli; lecz nim przyszło z bliska,  
 Ludziom, ostrza się dotknąć, koniom, pyskiem pyska,  
 Gdy w pół obręcz wpadali, wstawionem prawidłem,  
 Skrzydło tatarskie z tyłu zbiegało się z skrzydłem:  
 « Alla hu! » wrzasły hordy, i tysiączne roty,  
 Na opasanych, strute wypuścili groty.  
 « Hura! » krzyknęła wiara, i lotem sokoła  
 Chmurę strzał przesywała, w środku tego koła,  
 Dochodzą, już dochodzą, zbitym w rzędy tłumem

Lasem dzid najeżonych, z hukiem, z trzaskiem, z szumem ;  
 Szczęk, krzyk, jęk, łoskot, wrzawa, powstał kurz, a ściana  
 Przebitych Bisurmanów wali się złamana :  
 Tratują ludzi konie ; koneyrze, kopije,  
 Kolą pod kopytami niewiernych jak żmije :  
 Zapal głowy ogarnął ; stał błyska ; krew broczy ;  
 Śmierć trudzi się zdmuchując wywrócone oczy !  
 Wszystko to chwilę trwało, bo z boków, i w tyle,  
 Barbarzyńcy nastają w niezliczonej sile :  
 Czas ginąć nufcom polskim ; młody wódz je zbiera,  
 Zachęca ich, szykuje, obraca, naciera,  
 Dopiero mięszanina — każdy obskoczony,  
 Wirem męztwa na wszystkie wywija się strony,  
 Rąbie, sili, morduje, z nieprzebraną zgrają,  
 Jeden dziesięciu zwalczył, krocie nań wpadają,  
 Stęk zawziętego mnóstwa, okropne ich wrzaski :  
 Tuman zewsząd, a mieczów latających blaski !

## X.

W natłoku wrogów co go od swoich oddziela,  
 Sam, bez wsparcia, nadziei, świadka, przyjaciela,  
 Walczył ponury Wacław ; i walczył już o to,  
 Żeby życia co cięży nie oddać z sromotą ;  
 Śmierć miotał śmierci pragnąc, oh ! bo w serca głębi  
 Pisk taki jak gołębia pod dziobem jastrzębi,  
 Harmonją jego myśli ; lecz czy to z zdziwienia,  
 Czy z strachu, czy też skutkiem dzielnego ramienia,  
 Ścisnąca go w węzeł niezliczona tłuszcza,  
 Coraz to w większą przestrzeń przed nim się rozpuszcza :  
 Widzą, poznają wodza, i każdy kolejną  
 Rzuci się, zmięsza, zginie — zwyciężyć nie śmieją.  
 I gdy błękitnym okiem rozpoznał młodzieniec  
 Cofający się przed nim nieprzyjaciół wieniec :  
 Smutku tylko doświadczył z tej dziwnej korzyści,  
 Że już jego przeczucie na nim się nie ziści :  
 Czemuż choć jednej strzały nie mieli w kołczanie,  
 Coby jadem jaszczurki utkwiała się w ranie ?  
 Żal mu że już uchodzą, życia się obawia,  
 Goni ich srogie dusze, piersi im nadstawia !  
 Zaraz, zaraz — otyły, brunatno czerwony,  
 Han tatarski tam wpada wściekłością spieniony ;  
 Postrzegł, że jego hordy jakaś moc zwycięża,  
 Postrzega, że to męztwo samotnego męża ;

Targa kłaczystą brodę, z rozpaczy w ohydzie,  
 Gębę krzykiem rozdziawia : O! zgrozo! o! wstydzie!  
 Na jednego tysiące, z zmarszczoną powieką,  
 Miecze wznoszą, już lecą, rozsieką! rozsieką!

## XI.

Jakież to grały trąby za przyległym lasem?  
 Jakież to świeże hufy cwałują z hałasem?  
 Jakiż to nowy rycerz, krzyżowym zamachem  
 Drogę sobie toruje śmiercią i przestraczem?  
 Koń ledwo ziemi tyka; włosy rzadkie, siwe,  
 Wiatr z światłem rozwijają jak komety grzywę;  
 A w pływających ruchach, w wydatnej postawie,  
 Szparko bieżący pośpiech o szybkość w obawie.  
 Jak lwica opuściwszy swoje lwiątko, skoczy  
 Zajadłém męztwem, gdy je wpośród ludzi zoczy,  
 Jak matka o wygnańcu straciwszy nadzieje,  
 Gdy ujrzy swoje dziecię w radości topnieje,  
 Z takim zmieszaniem czuciem i matki i lwicy,  
 Z kordem świecącym w ręku, z lotem błyskawicy,  
 Zdziwionym, zląkłym oc om gdyby jakiej mary  
 Obok swojego zięcia, Miecznik stanął stary.  
 Jego hufce tuż za nim; jego przywitanie,  
 Tobie należy najprzód napuszony Hanie!  
 Lecą obces na siebie; Polacy, Tatarzy  
 W beczynném zachwyceniu patrzą co się zdarzy.  
 Jakiś czas Miecznik zmudził; uderzy, odskoczy,  
 I znowu w całym pędzie przeciwnika tłoczy:  
 Aż wybrawszy swą porę, w odwet, silnym raze n  
 W kark niewierny święconém utopił żelazem.  
 Spada dzielnym zamachem odmieciona głowa,  
 Drga oczami, belkoce niepojęte słowa,  
 Toczy się, ziewa, blednie i gaśnie; z tułupa  
 Co siedzi niewzruszony, krew do góry chlupa!  
 Powstał krzyk przeraźliwy; pierzahają, koń Hana  
 Ucieka między hordy z trupem swego pana:  
 Strach przejął barbarzyńców; grzmią trąby, rzeź grają,  
 Nowi rycerze gonią, dawni się zbiegają,  
 Trzask, iskry, świst z polyskiem, huk, wrzask, jęki, rżenie,  
 A zapyłona Slawa upięknia zniszczenie.

## XII.

Krótko już trwała walka, wielu oręż składa.  
 Więcej legło, płochliwych straż tylna dopada  
 Na stratowanej ziemi płyną krwi potoki,  
 Leżą polskie, kozackie i tatarskie zwłoki;  
 Jak który upadł tak mu zostać już niewola,  
 Dusze k'niebu, ich konie rozbiegły się w pola.  
 Opodal od nich w kurzu kołpaki, turbany,  
 Tylko miecz wierny przy nich posoką zbryzgany.  
 O! ty, co twój byt zawisł od współbraci męztwa,  
 Pójdź słyszeć radość wojny i krzyki zwycięstwa!  
 Zobacz, jak wpośród trupów, co już robak wierci,  
 Wąsate twarze sobie winszują ich śmierci,  
 I nasepione czola rozwidniają śmiechem,  
 Co w swym hucznym odgłosie jakby gromu echem!  
 Chodź, nie drzyj: stanąć przy nich każdemu zaszczytnie,  
 Krwią wrogów zlaną śmiałość tak bujnie w nich kwitnie:  
 A jeśli w tobie budzi życia poświęcenie  
 Za kraj swój, za swych ziomków, tylko strachu drzenie:  
 Jeślibyś wszystko za nich nie oddał w potrzebie;  
 Opatrz się dobrze wewnątrz, to złęknieś się siebie.  
 Chodź, do stalowych piersi twój kaftan wełniany  
 Przyciśnij z wdzięcznym sercem, i całuj ich rany.

## XIII.

Był wzgórek z brzegu lasu, zielenił swe czoło,  
 I zapach macierzanki rozsyłał w około;  
 Na nim, schylone brzozy, w swej białej odzieży,  
 Płakały, gdy warkocze wietrzyk pieścił świeży,  
 Jak cienie dawnych dziewic przy kościach rycerzy.  
 Tam, pod ich snem mroczące balsamiczne wieńce,  
 Ściągnęli na spoczynek zwycięzcy i jeńce;  
 Bo w życiu choć ta jedność, że roskosz z cierpieniem  
 Trud, nuda, wstyd i sława kończą się, znużeniem.  
 Z przodu, gasnący pożar, jeszcze czasem ciska  
 Nagłym, śmiertelnym blaskiem na plac bojowiska;  
 Z tyłu, słońce już wówczas schowane za borem,  
 Palącego się lasu dziwiło pozorem:  
 Szarzały wszystkie farby, kruki gromadami  
 Złatywały się, krążąc, wrzeszcząc nad trupami,  
 Czaty porozstawiane, przy ogniskach wrzawa  
 Migających się ludzi, w końskich zębach trawa.

Jak chrzest odległych zbroi, a jak orzeł biały,  
Siwy, stary pan Miecznik, ale pełen chwały,  
Chłodząc odkrytą głowę pod brzozą tam siedział,  
I ponuremu zięciu te słowa powiedział :

- Synu! , bo kiedyś z sercem połączon tak blisko
- I masz w niem miejsce syna, miejże i nazwisko!
- Dziś jakby wszystko wite na szczęśliwej nici ;
- Nasz Waclaw powrócony, Tatarzy pobici,
- Spokojna Ukraina, bogdaj na czas długi,
- Fortuny to szczodroty nad moje zasługi.
- Lecz kiedy dusza zda się dzierży czego żąda,
- Coś Wasze na zwyciężęcę smutnie mi wygląda?
- Patrzno, jakże ci pięknie księżyc oło wschodzi,
- Zadość sławie, i sercu sfolgować się godzi ;
- Siadaj na koń, spiesz wesół, kędy szczera żona
- I wierna wam drużyna przyjmieć utęskniona :
- Ja tu objażdżki dojrzę, a jutro ze świtem
- Brzęknę wam na dobry dzień witaném kopytem,
- Siadaj, twój dzielny rumak prędko cię dostawi ;
- Bądź zdrów ! niech ci Bóg zawsze jak ja błogosławi ! •

#### XIV.

Powstał z pośpiechem Waclaw, i dawnym zwyczajem  
Uściskał starą rękę, co jemu nawzajem  
Szorstkie, silne, lecz szczere oddała ściśnienie ;  
I już bystry koń z jeźdźcem przesadza drzew cienie,  
A stary Miecznik wziął się do zwykłych pacierzy.  
O! jak ślicznie przez pole młody Waclaw bieży!  
Srebrny pobłysk na włosach, na piórach, a w zbroi  
Twarz ogromna księżycu malutka się dwoi.  
O! jak ślicznie wśród ciszy w naturze rozlanej,  
Lecież z stęsknioném sercem do swojej kochanej!  
I każdy przedmiot witać z przychylną pamięcią :  
I wszystkie je wyścigać nieścignioną chęcią!  
Wtedy to słodkie tony brzmiące przerywanie,  
Śpiew słowika, szmer wody i żab skrzekotanie  
W dzikiej, tęsknej, i żywej, i tkliwej muzyce,  
Mówią ocknionym czuciom swoje tajemnice,  
Wtedy to luby zapach co z kwiatów ulata,  
Lekkiem tchnieniem rokoszy mgłę trosków odmiała,  
I dusza rozjaśniona, jakby ujście miała  
w niebiosu swego twórcy, z kajdan swego ciała :  
wtedy matka natura, wszystko z człekiem dzieli

I wszystko się uśmiecha, i wszystko weseli :  
 Wtedy w schowanej szabli uraz zapomnienie,  
 W pyszném spojrzeniu dobroć, w ustach przebaczenie.  
 I tak to leciał Waclaw, błogi gdyby nagle,  
 Piorun rozdarł w tej chwili jego życia żagie,  
 Boby nim wicher świata miotać nie był w sile,  
 Chybaby szumiał wściekły po zimnej mogile.  
 I tak to mijał stepy, lecz świetne marzenie,  
 Co niém émi dzieci ziemi szczęścia upojenie,  
 Oh! zbyt krótkie! jak widmo wstaje przypomnienie,  
 I hudzi martwą przeszłość, i w wonne kotary  
 Szepeczą dreszcz i niepokój zgromadzone mary.  
 « Tak ją mdłą, słabą widział : a wszak bez obrony  
 « Wiednie pieszczotny powój, a wszak bez osłony  
 « Nie trwa tu słodki owoc, i cóż, ledwo wrócił,  
 « Ujrzał swój raj stracony, i zaraz porzucił !  
 « Dla czego? dla czezej sławy, której blask nie waży  
 « Jednego uśmiechnienia ukochanej twarzy :  
 « Gdybyż przynajmniej w los swój wierzyć miał powody ;  
 « Lecz ledwo burza przeszła, już pewny pogody,  
 « Niepomny jak to gorzko czas zgryzotą liczyć,  
 « Płochy, wydarł się szczęściu, co mógł odziedziczyć. »  
 Ah! dalej, prędzej! lekko przez chwasty i rowy  
 Sunie koń wyciągnięty, a brzękiem podkowy,  
 Hukiem pędu, błyszczącą postacią rycerza,  
 Oknionego wieśniaka pierwszą myśl uderza ;  
 « Ha! ha! » nim otarł oczy i serca mógł dowieść,  
 Znikł rycerz i zostawił o upiorach powieść.  
 I tak to leciał Waclaw, szczęśliw, trwożny razem,  
 Śliczny, straszny, był wiernym śmiertelnych obrazem.

## XV.

Do wrót wreszcie koń doparł swe piersi spienione ;  
 I zarżał, nozdrza chłodząc, to w tę, to w tę stronę,  
 Lecz chociaż księżyc jasny, nie widać nikogo ;  
 Ni giermek do strzemięcia szybką skoczył nogą.  
 « Musi być bardzo późno, niech śpią trosk nie czujac. »  
 Tak myślał młody Waclaw konia przywiązując ;  
 I z tą żywą pociechą, w której serce tonie,  
 Kiedy już bić ma wkrótce przy kochaném łonie,  
 I z tém świetném wejrzeniem, gdzie kona obawa  
 Jednym radości skokiem, u drzwi domu stawa :  
 Ah! ileż wdzięków, pieszczot, jemu się obudz

Chwila jeszcze, a będzie szczęśliwszym od ludzi,  
 Od Aniołów! Zastukał, raz, drugi, i trzeci,  
 Trzy razy czujne echo z odpowiedzią leci,  
 milczy; to jedyny znak ruchu lub życia,  
 Który tam drzymiąc czekał rycerza przybycia;  
 Ni chodu śpiesznych kroków, zgietku w nagłej mowie  
 Ni światła, w ciemnej, cichej, zamkniętej budowie.  
 Oh! jakże sen ich twardy! Niecierpliwość radzi,  
 Ze szabla jedném cięciem przez próg przeprowadzi,  
 Lecz tę gwałtowną radę musiał on odrzucić;  
 Wnosić jej niespokojność, żeby swoją skrócić?  
 Raczej niech w jego piersiach burz kończy się droga,  
 Byleby nigdy do niej nie doszła ich trwoga!  
 Jeszcze stukał, lecz słabiej, bo już w serea niebie,  
 Rosta anielskie czucie, zapomnienie siebie;  
 I wolnym odszedł krokiem, nieraz w pośród ciszy  
 Zatrzymując się nagle, czy kogo nie słyszy?  
 Spojrzał na księżyc w pełni, co jego postawę,  
 W czarnych, olbrzymich kształtach obalał na trawę,  
 Jak słodko i spokojnie bieg swój jasny toczy!  
 Ah! bo na swoje słońce ma zwrócone oczy!  
 Uchylił rycerz głowę; widzieć mu się marzy,  
 Jakby szyderski ustał w tej pyzałej twarzy.  
 I tak dumając smutnie, ab nie myśląc wcale,  
 W odmiecie sprzecznych uczuć, gdzie trwogi i żale,  
 Miłość, wspomnienia, szczęście, wszystko w zawieszeniu,  
 Błąkał się w około domu śpiącego w milczeniu,  
 Co cichy, głuchy, martwy, i skarb drogi mieści,  
 Jak te zakłète zamki arabskich powieści.  
 Lecz cóż to? już w zupełnej nadziei utracie,  
 Postrzega ruch nareszcie, w sypialnej komnacie  
 Widzi otwarte okno i lekka zasłona,  
 Co tam nocnym tułaczom na straż rozwieszona,  
 Z nieśmiałego wietrzyka płochliwie urąga,  
 Wypycha go z pokoju, i znowu go wciąga.  
 O! jaki luby ogień zbiegł rycerza żyły!  
 A wszystkie blaski szczęścia do lic pośpieszyły:  
 Jak tu szalonym myślom stawić się oporem?  
 Trzeba być cnót najczystszych, lub kamieni wzorem;  
 Nie był jednym, ni drugim, umiał walczyć w boju,  
 Kochać, być wiernym, wdzięcznym — już Wacław w pokoju.



## XVI.

Na nierozstlanem łożu, w żałobnej odzieży,  
 Rozciągnięta niewiasta uszpięta tam leży;  
 Ale jej snu twardego Wygoda nie pieści:  
 I jakby nagłą przerwą gwałtownych boleści,  
 Jeszcze w jej siniej twarzy cierpienie zostało,  
 Choć spokojne, bez ruchu wyprężone ciało:  
 I długie jej warkocze spadały w nieładzie,  
 Nie w takim, w jaki Miłość śpiące wdzięki kładzie,  
 I smutnie się nadęła wysileniem tłusta,  
 Jakby się skarżyć chciała, tylko że jej usta  
 Ścięte silniejszą władzą; a promień księżycy  
 Co tę posępną postać migając oświeca,  
 Tak dziką tkliwość rzucił w przymrużone oczy,  
 Z jaką mizg upiorzycy, gdy kochanka zoczy.  
 To młoda, śliczna Marja — rycerz przed nią stoi,  
 Przyniósł jej ziemskie szczęścia, i czegoż się boi?  
 To młoda, śliczna Marja? oh! jakże zmieniona!  
 Czy już się będzie robak tulić do jej łona?  
 Ale nie długo Waclaw stał tam w podziwieniu,  
 Prędko się w nim duch oparł swego ciała drzeniu;  
 Schyla się na jej lica, usta do ust łączy.  
 I słodycz swego serca radosznie w nie sączy.  
 « O! moja droga Marjo! ty zimna i niema.  
 « A dla nas już jest szczęście » — echo mówi: « nie ma. »  
 « Marjo, kochana Marjo! w boju mnie widzieli,  
 « Ojciec mnie z tobą spoi » — echo mówi: « dzieli ».  
 Znowu ją pieści, cuci, miłością stroskaną,  
 Coby się pocieszyła choć westchnień zamianą;  
 Jej głowa nagłym rzutem na piersi mu spada,  
 I w uderzonej zbroi jękiem odpowiada,  
 Krzyczał, szukał ratunku, pusty dom przebiegał,  
 Tylko się marny zapęd po ścianach rozlegał!  
 Wraca — znalazł nadzieję — może czy nie zetrze  
 Mroku z jej czarnych oczu otwarte powietrze?  
 Lecz gdy silne rycerza unosi ją ramie,  
 W jakież okropne ruchy jej kibić się łamie!  
 Nie z tą giętką lotnością, co w dół nie przyciska,  
 Lecz w całym opuszczeniu świeżego zwaliska;  
 Zwieszzone ręce, głowa, zdrętwiałe już nogi,  
 Czynią z niej przedmiot straszny, jemu jeszcze drogi.  
 « Oh! wody! wody! » wołał z przeraźliwym wrzaskiem,  
 Ogromne drzwi budynku wywalając z trzaskiem.

## XVII.

W szarój chwastów zarośli lekki ruch się zdaje,  
 Rozsuwają się liście i czapka wystaje,  
 I głowa się podnosi, i stanęło ciało,  
 Co tam w cichem czekaniu ukryte siedziało,  
 Młodego pacholęcia, co na świat płakało.  
 I wzrokiem rozczulonym patrzy się w rycerza,  
 Co jego zwiędłą młodość podziwieniem zmierza;  
 Czy strachu czy uroku, schowane tam siłą,  
 Nie wiem, wyszło z gestwiny i tak przemówiło :

- « Niech rycerz drżącym sercem nie pragnie tak wody,  
 « Bo w niej zgasnął dopiero blask ziemskiej urody :  
 « To te obrzydłe maski, w swój zdrańczej zabawie,  
 « Sliczne łono téj pani zatopiły w stawie :  
     « A kto raz ludzi porzuci,  
     « Nigdy już do nich nie wróci.  
 « Wszyscy domowi, szlachta, panny, giermki, draby,  
 « Pobiegli w pogoń, drudzy, po księży i baby,  
 « I dom teraz w cichości, lecz nim zorza znijdzie,  
 « Mruczając, kadząc, śpiewając, służba Śmierci przyjdzie,  
     « A kto im raz się dostanie,  
     « Zawsze już u nich zostanie.  
 « Zawsze, och! smutne brzmienie, kiedy srogim losem  
 « Ciężkiej straty i żalu stanie się odgłosem!  
 « W miłości i przyjaźni, w każdej życia dobie;  
 « Tak często powtarzane, a prawdziwe — w grobie;  
     « Bo kto raz ludzi porzuci.  
     « Nigdy już do nich nie wróci. »

I podniósłszy na palcach swoją małą postać,  
 Żeby się rycerzowi do ucha mógł dostać,  
 Szeptał, szeptał swą powieść, a w twarzy rycerza,  
 Czarna, czarniejsza chmura coraz się rozszerza;  
 I znów nagle, rozpaczą zaciemnione lica  
 Zapał gniewu i wzdardy jak piorun oświeca :  
 Aż w nim powstała wreszcie ta ponurość dzika,  
 Co patrzy w jeden przedmiot — w trumnę przeciwnika  
 Kruszy najświętsze węzły w ogniu swego piekła,  
 Gdy i w najbliższym sercu trucizny dociekła !  
 Aż w nim powstała wreszcie ta Chciwość szalona  
 Krwi, krzyku, dzwonów, płomień popsutego łona,  
 Co domowej niezgody rozpala pochodnię

I w własném swoim gnieździe, zbrodnią karze zbrodnię!  
 Lecz jeśli takie były najwyższe w nim męki,  
 Zgon najdroższego szczęścia z błogosławieństw ręki,  
 O! jak bezecnej Zemście, co nim słusnie miota,  
 Towarzyszy okropnie Rozpacz i Zgryzota!  
 A wszystkie razem bole, w osłupiałém oku  
 Łączy myśl przeraźliwa — Niezmiennność Wyroku!  
 Mniej straszna w swém nieszczęściu, od węzów jedzona,  
 Wzór najsroższych męczarni, postać Laokona.

## XVIII.

I tak Wacław od razu wszystko w świecie traci,  
 Szczęście, cnotę, szacunek dla ludzi swych braci;  
 I już nigdy swej lubej ze snu nie obudzi,  
 Co mu miała zastąpić wszystkie cnoty ludzi,  
 Której blask czysty, słodki, anielskim promieniem  
 Fałsz przyjaźni, serce próżność, powłóczył złudzeniem;  
 I tak Wacław pozostał samotny w pustyni,  
 Jakże zniknienie Marji ciemną ją uczyni!  
 Długo on przy jej zwłokach stał w niemej żałobie,  
 Jakby z kamienia posąg przy kochanki grobie;  
 Bo zgroza srogiej złości, i widok jej skutku,  
 Wygnały nawet z duszy rozczulenie smutku:  
 Tylko ten gorzki pomysł do żalu go wrócił  
 « Ah! czemu ufał ludziom, czemu ją porzucił! »  
 I gdy w jej zbrzęklej twarzy widzieć mu się zdało,  
 Co tam w walkach ze Śmiercią mimo niej zmartwiało,  
 Pierwszy, ostatni wyrzut, i to z tym wyrazem,  
 Że ich szczęście, i siebie, zagubił z nią razem,  
 Wtedy dopiero serce, odzyskało bicie,  
 Twarz ukrył w obie ręce, i płakał jak dziecię!  
 Lecz nie długo — już serce zdradzone, pokłute,  
 Zepsuło się w truciznie przez jedną minutę;  
 Już duszy wprzód wyniosłej, zatknięte to godło,  
 Co wygnańców swych myśli w sromotę zawiodło.  
 Czyż ten bujny młodzieniec już ziemi ohyda?  
 Ah! pytaj raczój, na co dobroć się tu przyda?  
 Gdzie co czułe, szlachetne, tylko chwilę świeci,  
 Gdzie zgon starych rodziców, korzyścią ich dzieci,  
 Gdzie chlubna miłość bliźnich, w udanej tklivości,  
 Cieszy się ich niedolą lub szczęścia zazdrości,  
 Gdzie rola wzniosłych chęci zawsze się nie uda,  
 Bo w śliczny welon Cnoty stroi się Obluda,

Gdzie tylko jedna słodycz, w wzajemnym zachwycie  
Serc wiernych, niezgadnionych, zanurzyć swe życie.

## XIX.

W tym ciemnym ludzkich uczuć i posępnym lesie,  
Dla jednych, czas powoli odretwienie niesie;  
Gubią listek po listku; aż w późnej jesieni,  
Jak mszyste, głuche dęby stoją obnażeni.  
Drugim, skwarem ich słońca zbite nawałnice,  
Rzucą z trzaskiem i grzmotem dzikie tajemnice;  
I znów błysnie pogoda, i czasem się zdaje,  
Że weselsza zieloność po burzy powstaje,  
Lecz kto się bliżej wpatrzy, choć pozór jednaki,  
Dostrzeże, czarne wewnątrz spalenizny znaki:  
A gdy w rażoném drzewie wichur rdzeń rozżarzy,  
Któż pożar od piorunu gasić się odważy?  
I tak bujna krzewina zniszczenie rozniesie,  
W tym ciemnym ludzkich uczuć i posępnym lesie.  
Co Wacław sobie w życiu może obiecywać,  
Trudnoby wytłómaczyć, i straszno zgadywać;  
Na jego sercu ciemna, skrwawiona zasłona,  
Dosyć, na cóż ją zdzierać z ranionego łona?  
Wszystko on już postradał, i chyba to zyska,  
Że nie czas, ale płomień, zniszczy w nim zwaliska.  
To w krótkim zamyśleniu korząc się przed Bogiem,  
Z swym małym przyjacielem czyli nowym wrogiem,  
Umarłe ciało nazad wnieśli do komnaty:  
A księżyc mglistym oczom pożyczył oświaty.  
Tam Wacław raz ostatni posłanie jejmości,  
I czulém wyręceniem bezwładnej Skromności,  
Jej członki, włosy, szaty, w porządek układa,  
Bo ciekawa złośliwość i w śmierci ogada.  
Wtedy, z tęsknym wejrzeniem na jej martwe lica  
W którym żalność rozstania, lecz i obietnica  
Prędkiego połączenia — z uwagą Rozpaczy,  
Co każdy rys Nieszczęścia w pamięć sobie znaczy —  
Wtedy dobywszy miecza co świsnął, a w cięciu  
Srogim będzie, i w trupa zostanie ujęciu,  
Wyszedł — i zaraz z twarzy wszelkie znikły bole,  
Skoczył na koń, a za nim usiadło pachole.  
Lecz któż był ten człek mały z okiem zapłakaném?  
**Czy Duchem jego losu? Aniołem? Szatanem?**

Czy szczerze drażni męki, lub smutek z nim dzieli?  
Nie wiem — objął rycerza, i w cwał poleciełi.

## XX.

Na nkrainiskiej cerkwi błyszczą się trzy wieże;  
A ukraińskie baby szepcą swe pacierze :  
Biją we dzwony żaki, i zysk sobie krzeszą ;  
Ludzie dobrzy, czy pogrzeb, czy to chrzciny, spieszą :  
Wewnątrz, kiry, katafalk i trumna, a w rzędy  
Blado się palą świece, czarno, straszno wszędy.  
Czyjaż tam wzniosła postać, śród ciekawych grona  
Leży długim i martwym krzyżem rozścielona ?  
Czyjaż tam pierś rycerska w kurzawie się wala ?  
I z tą cichą pokorą, co się nie użala,  
Choć i najśroźszych kaźni ciężkie dźwiga brzemie,  
W swej niemej pobożności jakby wbita w ziemię ?  
Blady — jak łysk od gromnic co mu na twarz wbiega  
Smutny — jak śpiew umarłych, co się tam rozlega,  
Z poziomego zniżenia gdzie go wiara tłoczy,  
Jak robak świętojański świecą jego oczy.  
Ah! to pana Miecznika siwa, nędzna głowa,  
Niedawno żonę stracił, teraz córę chowa ;  
Na to huśtał kołyskę, by w trumnie uśpili,  
Na to jej woził lamę, żeby całun szyli.  
I dziwno — tak nieczutym zdał się na pogrzebie,  
Jakby już dusza jego była z córką w niebie.  
I takim był i potem — ni żalu, ni skargi,  
Nikomu nie zwierzyły wypłowiałe wargi ;  
Ni łzów w hardém spojrzeniu nie było oznaki ;  
Mniej z ludźmi, więcej z Bogiem, a z resztą jednaki.  
Codzień on w jednej porze chodził pokryjoni ;  
Lecz nim wydano hasła, powracał do domu.  
Raz, i północ minęła, a Miecznik nie wraca ;  
I gdy patrząca Czujność nadzieję utraca,  
Gdy dziko grają trąby, a ze snu, jak z procy,  
Rzucili się rycerze k'zemście lub pomocy,  
Znaleźli go w cmentarzu ; przy córki i żony  
Przyległych dwóch mogiłach, klęczał nachylony :  
Taż sama w ustach słodycz, a w czole sędziwość,  
Taż sama bladość twarzy, ale oczu żywość,  
Czapka, wąsy, dla Polski straszdyło na wrogi,  
I żupan ten sam czarny, tylko że gdy trwogi

Odgłos z trąby wojennej dochodził daleki,  
 Nie porwał się do korda, już spał — spał na wieki.  
 I cicho, gdzie trzy mogił w posępnej drużynie;  
 I pusto — smutno — tęskno — w bujnej Ukrainie.

## OBJAŚNIENIA.



Str. 8, w. 17. Na Rusi, ledwo nie w każdej wiosce, znajdują się źródła lub studnie osądzone przez popólstwo za tak głębokie, że im dna brakuje; ale za to każda z tych otchłani wsławiona jaką nadzwyczajną powieścią, a czasem od Duchów strzeżona.

Str. 12 w. 5 i 6. Wyraz zachwycenia, który dla tego może tak jest ujmującym w pięknej twarzy, że jeszcze coś piękniejszego zwiastuje, nie pozwala utrwalić żadnym opisem swego ślicznego zapomnienia się; a tylko pędzel Rafaela, w obrazie Śtój Cecylji, zatrzymać go potrafił w całym uroku, jakiemu się nikt prócz wyobraźni nie wpatrywał. Śta Cecylja, lubownica muzyki, wystawioną jest w tém malowidle śród narzędzi muzycznych, w chwili, gdy ją dochodzi odgłos Anielskiej harmonji; i nie masz słów któreby opowiedzieć umiały uczucie, jakim uderzona jój postać: zdaje się że jój dusza rozpierzcha się i żeni z każdym z tych słodkich dźwięków, kiedy wdzięczna skromność hamuje ją zamysleniem, że nie warta tak niepojętego szczęścia, a śród roskoszy nieznanych jój sercu wkrada się smutek, że już muzyka ziemska bawić ją przestanie. Największa prostota panuje w całym układzie tego obrazu, twarz nawet Śtój Cecylji mniej ładna niż twarze niewiast w innych obrazach tego malarza, sama jedynie myśl geniuszu świeci od wieków w tém szacowném płótnie i nieopisanym wdziękiem do siebie pociąga. Obraz ten znajduje się w Bolonji, i jest policzony przez znawców w rzędzie najslawniejszych

Rafaela, a co do swego poetycznego wrażenia i dla mego widzi mi się, najpiękniejszy jaki wydało malarstwo.

Str. 13, w. 34. Wiele pięknych przyrównań czytać można w Angielskich poetach do tych szczególnych owoców, które rosnąć mają nad brzegami jeziora Asphaltes, znanego pod imieniem Martwego Morza.

« *Like to the apples on the Dead Sea's shore  
All ashes to the taste.* »

Byron. Harold's pilgrimage, Canto III.

« *Like dead Sea fruits, that tempt the eye,  
But turn to ashes on the lips* »

T. Moore. Lalla Rookh, I, 222

Str. 14, w. 10 i 11. Wyrażenie to, stosowne do ducha religii chrześcijańskiej, nie jest może niewłaściwem i co do sposobu, pod jakim się przedstawiają oku w znacznej wysokości utwory dumy lub dowcipu człeka, sama nawet piękność natury, którą mu dojrzeć pozwolono. W podróży mojej na szczyt góry Mont-blanc, gdzie przez dwie godziny pobytu doznałem uczuć, jakich już zapewne w życiu mojem nie doświadczę; w podróży téj straciłem żywy z oczu i z myśli dziedzinę, na której panuje czło-wiek, i tylko z jego siedziby przedmioty białej farby, a te właśnie których swą władzą odmienić nie zdołał rozróżnić się dawały: i tak, widoczne były jeziora Genewskie, Neuszatel, Morat, Bienne i t. d. jakby rozciągnięte na mroku żagle; kiedy domy, miasta nad ich brzegami stojące, barwy, blaski, ciemną mgłą tworzyły; podobnie rozpoznać było można lodowcały (glaciers), kiedy łąki, lasy, góry nawet znacznej wyniosłości lecz niższego rzędu, w szary koło nich mieszały się tuman. Nic jednak wspanialszego i dzikszego jak widok z góry Mont-blanc; ale gdy różny zupełnie od znajomych widoków, inaczej go sobie wyobrazić nie podobna, jak wystawując się uniesionym przez jakiego dobrego czy złego Ducha, w chwili gdy Bóg Chaos utwarzał. Wszystko co dziełem człeka, znika przez swoją małość; tysiące gór olbrzymich z granitowemi szczytami lub śnieżnemi tarczami, niebo prawie czarnego koloru, słońce przyćmione, blask rażący od śniegu, rzadkie powietrze, « stąd krótki oddech i szybkie bicie pulsu, nad-ludzkim jakimś czuciem i uczuciem przejmują śmiertelnika... i pewny jestem iż oprócz innych przyczyn, nawet dla niezmiernej różnicy tego dziwnie górnego widoku a słabości naszych zmysłów, niktby go długo znieść nie potrafił. Niech to wspo-

nienie nadzwyczajnego zajęcia jakiego doświadczyłem na tej ogromnej i odosobnionej górze, nie będzie powodem żadnemu z naszych młodych wędrowników do przedsięwzięcia tej poaróży; oprócz wielkiego bardzo trudu i niebezpieczeństw, koniecznie do tego zamiaru przywiązanych, jeszcze jego pomyślny skutek od wielu obcych nam okoliczności zależy. Trzy dni pogody bez najmniejszej chmury i niezbyt rozmiękłe śniegi, prawie potrzebniejszą pomocą, niż najcierliwsza wytrwałość i najmocniejsze piersi; bez tych jednak warunków tylko na zgubę narazić się można, i byłoby najszkodliwszym uporem nie słuchać ostrzeżeń przewodników, którzy wszędzie w Swajcaryi, a szczególnie w Chamouni, pełni są odwagi i rozsądku. —

Str. 16, w. 41. Zdarzyło mi się widzieć szczególną w tym rodzaju pamiątkę. Na szabli tureckiej, gdzie wzdłuż klingi wypisane były zdania z Alkoranu, znajdował się wryty przy rękojeści wizerunek N. S. Panny z napisem polskim gockimi literami. Szabla ta należała do jednego Anglika, który ją we Włoszech nabył; dalekie więc, a zapewne nieraz i krwawe odbywała podróże. Szkoda tylko iż w napisie nie było ani roku, ani przez kogo zdobyta.

Str. 19, w. 5. O guście przodków naszych w korzennych zaprawach, wiele ciekawych opisów czytać można w szacownym i zajmującym zbiorze: Pamiętniki o dawnej Polsce przez Juliana Niemcewicza.

Str. 28, w. 15. « Od Tamerlana podane prawidła zachowywali Tatarzy i to nazywali nasi dziadowie « tańcem tatarskim. » Czacki o litewskich i polskich prawach, k. 235 przyp. 111.

Str. 29, w. 17 i 18. « Stepy te wysoką okryte trawą, nie można je-  
 « chać przez nią by jej nie stratować; dla niepoznania więc toru i  
 « śladów używają Tatarzy następującego wybiegu. Wnosząc że  
 « ich jest 400, dzieli się na cztery części po sto, część jedna  
 « idzie na zachód, druga na wschód, trzecia na południe,  
 « czwarta na północ; każda część uszedłszy półtorej mili  
 « dzieli się, na cztery części, postępuje dalej i znów się dzie-  
 « li, tak że na końcu nie będzie jak po 10 lub 11 w hufcu;  
 « wszyscy jadą sporym klusem: kiedy są postrzeżeni, każdy  
 « hufiec ucieka w swą stronę; tak trafnie kierując się przez  
 « stepy dochodzą do przeznaczonego miejsca, jak najlepszy  
 « żeglarczy kompasem swoim lepiej kierować się nie może. Fe-



« dzący za nimi kozacy, trafiają na labirynt potratowanych « przez nich ścieżek, nie wiedząc w którą stronę gonić za « nimi. » Opisanie Ukrainy polskiej przez Beauplana, w pamiętnikach o dawnej Polsce J. Niemcewicza. Tom. III. karta 373.

Str. 30, w. 15 i 16. Granice władz naszych umysłowych bez wątpienia scieżnione są niezmiernie, w stosunku nieskończoności, która nas otacza; ale gdy to, czego pojąć nie możemy za niepodobne uznamy, tak trudno i mało pojmując, staniemy się podobni do tego sceptyka z komedji, który dla tego tylko wierzył że żyje, że się mógł w każdej chwili pomacać. Nie będą ja tu rozprawał, na obronę tych dwóch wierszy, jak to być może ażeby ludzie przewidywali czasem przyszłe i odległe zdarzenia, lub czy sprawdzenie zwłaszcza szkodliwego nam przeczucia właśnie od ufności w nie pochodzi; nie będą przywodził znajomych przykładów z dawnej i nowożytnej historii: wspomnę o szczególnym i bliskim nas wypadku, który się wiąże z nieodżałowaną dla kraju stratą. Sławny Tadeusz Czacki, niepospolity licznym zbiorem swoich wiadomości, rzadszy jeszcze zupełnym zapomnieniem siebie dla publicznego dobra, który w tyłu sercach istnieje holdem najczystszej wdzięczności, oświadczał nieraz swoim przyjaciółom, iż ważniejszych okoliczności swego życia zawsze się wprzód przeczuciem dowiadywał, śmierć nawet jego poprzedzona była niepojętym ostrzeżeniem. Na kilka dni przed swoją krótką chorobą i zgonem, upewnił domowników, iż będąc w swoich pokojach, zdawało mu się, że widział umierającego swego przyjaciela i krewnego Jenerała Karwickiego, który go wołał do siebie; jakoż dziwnie i okropnie sprawdziły się te słowa, gdy w kilka dni przyszła wiadomość o śmierci Jenerała Karwickiego, mieszkającego o mil kilkadziesiąt, a wkrótce i Czacki poszedł się połączyć z wzywającym go przyjacielem. Lecz jakże wierzyć w podobne powieści, i nie sprowadzić uśmiechu na twarz oziębłą rozwagi? Fizyków i Metafizyków o pozwolenie prosić wypada; do których powiedziecby można z Shakspearem: *There are more things in heaven and earth, than are dreamt of in our philosophy.* — *Są rzeczy na ziemi i w niebie, o których nam się ani marzy w naszej filozofji.*

Str. 32, w. 6. « Tatarzy radzi się potykają w polu równém « pulki swe w okolo zgromadziwszy szykiem zakrzywionym, « który pospolicie ludzie rycersey marsowyni tańcem zowią,

« a na pierwszym potkaniu tak gęste strzały puszczają jako « najgęstszy grad. » Kronika Gwagnina, Hómaczenia Paszkowskiego karta 593.

« Tatarowie zaś zwykłym tańcem, a na kształt półmiesiąca « zakrzywionym szykiem, różnie się rozstrzelili. » Kronika Marcina Strykowskiego karta 345.

Str. 33, w. 34 i 35 . «Tatarzy strzały swe jadem jaszczurczym napuszczają, » Paszkowski, dzieje tureckie karta 15. patrz słownik Lindego pod wyrazem : jaszczurka. Nieznalezszy bowiem tej książki w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, nie byłem w sposobności sprawdzenia tego wypisu.

Str. 40, w. 16. Drab, żołnierz pieszy : p. Słownik Lindego.

Str. 41, w. 8 i 9. Powszechnie wiadoma historja, a wielu z moich rodaków widziało sławny posąg, do którego stosuje się to przyrównanie.

KONIEC.



Paryż, w drukarni braci Rouge, Dunon i Fresné.  
Ulica du Four-Saint-Germain, 43.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA  
W ŁODZI

382416

Tylko na  
miejscu